

Emilia Mucharska

„BUŃCZUK” ZAGRAŁ Z ORKIESTRĄ!

14 stycznia br. nasz Tatarski Zespół Dziecięco-Młodzieżowy „Buńczuk” zaprezentował kulturę tatarską podczas 26 Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, zorganizowanego w Młodzieżowym Domu Kultury w Białymstoku. Występ przeplatany był licytacjami. Dodatkowo przekaza-

liśmy tatarską halwę na kiermasz ciast, z którego dochód przeznaczony był na cele WOŚP. Jesteśmy bardzo dumni z możliwości uczestniczenia w tak zacnym wydarzeniu. Dziękujemy serdecznie organizatorowi, MDK Białystok.

Emilia Mucharska ◀

Barbara Pawlic-Miśkiewicz

NOWOROCZNE SPOTKANIE U PREZYDENTA RP

15 stycznia 2018 roku w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyło się noworoczne spotkanie przedstawicieli Kościołów i związków wyznaniowych oraz mniejszości narodowych i etnicznych obecnych w Polsce z Prezydentem Andrzejem Dudą i jego małżonką Agatą Kornhauser-Dudą. Wśród gości byli m.in.: Prymas Polski abp Wojciech Polak, metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz, sekretarz generalny KEP bp Artur Miziński, biskup połowy WP Józef Guzek i warszawsko-praski biskup pomocniczy Marek Solarczyk, abp Sawa – prawosławny metropolita warszawski i całej Polski, przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz przedstawiciele gminy żydowskiej z Naczelnym Rabinem Polski Michałem Schudrichem. Obecni byli ministrowie z Kan-

celarii Prezydenta RP oraz doradcy Prezydenta Andrzeja Dudy, na czele z szefem gabinetu ministrem Adamem Kwiatkowskim.

Spółeczność polskich muzułmanów reprezentowali: Mufti RP Tomasz Miśkiewicz z małżonką Barbarą Pawlic-Miśkiewicz, członkowie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP Rozalia Bogdanowicz, Izabela Melika Czechowska, Maciej Jakubowski i Krzysztof Mucharski, Maciej Szczęsnowicz – przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Bohonikach oraz imam Mirzogolib Radzhabaliev. Po raz pierwszy w spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele mniejszości narodowych i etnicznych zasiadający w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wśród nich przed-

stawiciel mniejszości tatarskiej, Artur Konopacki.

W pierwszej części uroczystości wystąpił chór Schola Cantorum Maxmilianum, następnie przedstawiciele Kościołów i związków wyznaniowych odmówili modlitwę w intencji pokoju i ojczyzny. Surę Fatiha oraz dua intencyjną recytował imam z Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku, Mirzogolib Radzhabaliev.

Prezydent Andrzej Duda dziękował zebranych za możliwość spotkania w tak liczonym gronie – przedstawicieli różnych związków wyznaniowych, Kościołów, narodów i grup etnicznych, „związanych jednym, najważniejszym elementem – wspólną Rzeczpospolitą”. W swym wystąpieniu odniósł się do patriotycznej postawy oraz do przypada-



Mufti Tomasz Miśkiewicz oraz członkowie NJM MZR w RP w towarzystwie Prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudy.

jącej w 2018 roku setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę.

- Tym wielkim symbolem wspólnoty obywateli Rzeczypospolitej są polskie cmentarze wojenne: polskich legionistów, którzy z Józefem Piłsudskim i z generałem Hallerem szli po to, żeby odzyskać Rzeczpospolitą i o których mówili, że są szaleńcami, nie wierząc im, że chcą to móc; i w 1920 roku, kiedy walczyli o to, żeby Polska przetrwała, żeby nie została zniszczona przez bolszewików; i później – w czasie II wojny światowej, kiedy walczyli o to, żeby mogła istnieć, żeby wróciła na mapę. Na tych cmentarzach są groby: i z krzyżem łacińskim, i z krzyżem prawosławnym, i z półksiężycem, i z gwiazdą Dawida. Ci żołnierze leżą obok siebie w jednej ziemi, tak jak walczyli ramię w ramię. I to jest wielki symbol wspólnoty Rzeczypospolitej, którą stanowimy ponad wszelkimi różnicami – mówi Prezydent. Podkreślił także, iż „wiele pokoleń, niezależnie od języka i wiary, wspólnie walczyło o Rzeczpospolitą, o to by Polska była wolna i niepodległa”. Prezydent wskazał, że Polska zapewnia bezpieczeń-

stwo, spokój, możliwość normalnego życia. – Oto właśnie walczyli, żeby była wolna, żeby była niepodległa, żeby była suwerenna – zaznaczył. Na zakończenie wystąpienia przekazał członkom wszystkich wspólnot najlepsze życzenia noworoczne.

W imieniu Kościoła katolickiego w Polsce głos zabrał abp Stanisław Gądecki, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. W imieniu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej głos zabrał ks. dr Grzegorz Giemza, duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP. Przemawiał również Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich oraz Mufti RP Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP.

Mufti Miśkiewicz przekazał Parze Prezydenckiej oraz całemu społeczeństwu polskiemu serdeczne życzenia noworocznej pomyślności. Wspomniat, że rok 2018 będzie wyjątkowy, bowiem przypada w nim osiemdziesiąta rocznica pierwszego kongresu MZR w RP, w tym też roku MZR włącza się w obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Mufti poinformował zebranych o powstaniu Muzułmańskiego Centrum Kultury i Edukacji im. Króla Salmana Strażnika Dwóch Świętych Meczetów w Białymstoku, będącym подарunkiem rządu Królestwa Arabii Saudyjskiej na rzecz polskich Tatarów, muzułmanów.

Barbara Pawlic-Miśkiewicz ◀

Fot. Maciej Szczęsnowicz ◀



13 marca br. 80. rocznicę urodzin obchodziła urodzona w Kruszynianach

LEJLA MAJEWSKA Z DOMU KORYCKA

wieloletnia, zasłużona działaczka tatarsko-muzułmańskiej społeczności, była przewodniczącą Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Białymstoku, człowiek wielkiego serca i niespożytej energii, godnie kultywująca najlepsze tradycje naszych przodków i religii, darzona powszechnym szacunkiem oraz sympatią.

Z okazji tego doniostego jubileuszu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju, wszelkiej pomyślności oraz błogostawieństwa Boga Wszchemogącego,

składają

Tomasz Miśkiewicz
Mufti Rzeczypospolitej Polskiej
przewodniczący Najwyższego Kolegium
Muzułmańskiego MZR w RP

Członkowie
Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego
MZR w RP

13 marca br. osiemdziesięciolecie urodzin obchodziła pochodząca z Kruszynian

LEJLA MAJEWSKA Z DOMU KORYCKA

szanowna przedstawicielka tatarsko-muzułmańskiej społeczności, pełna zrozumienia oraz życzliwości dla ludzi i świata, była przewodniczącą Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Białymstoku.

Czcigodnej Jubilatce
najserdeczniejsze życzenia
wszelkiej pomyślności
i długich lat życia w spokoju i zdrowiu

składają

zarząd oraz członkowie
Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej
w Białymstoku

Dagmara Sulkiewicz

WOŁONTARIUSZE W DOMU MODLITWY

19 stycznia 2018 r. Dom Kultury Muzułmańskiej w Białymstoku odwiedziła grupa wolontariuszy realizujących projekty „EVS dla Kaukazu” oraz „EVS dla uchodźców”. Ich uczestnicy pracują w przedszkolach Ośrodka dla Cudzoziemców „Budowlani” w Białymstoku i Ośrodka dla Cudzoziemców w Czerwonym Borze. Oba projekty są finansowane przez Erasmus+ w ramach wolontariatu europejskiego, a koordynatorką jest Patrycja Kownacka z Fundacji Dialog.

Oprócz pracy w ośrodkach, wolontariusze realizują też różne zajęcia dla dzieci uchodźców w wieku szkolnym i warsztaty o swoich krajach w polskich szkołach. Ochotnicy

przyjechali z Grecji, Niemiec, Włoch i Hiszpanii. Ich podopiecznymi bardzo często są dzieci muzułmańskie, wobec tego postanowili odwiedzić Dom Modlitwy w Białymstoku i dowiedzieć się czegoś więcej o islamie i kulturze tatarskiej.

Po modlitwie piątkowej goście zadawali liczne pytania nauczycielce religii dla dzieci Dagmarze Sulkiewicz, a także innym członkom społeczności tatarskiej.

Dagmara Sulkiewicz ◀

Lila Asanowicz

PREZENTACJA W „LIRZE”

W sobotę, 20 stycznia br. w Sokólskim Ośrodku Kultury odbyło się spotkanie z Barbarą Pawlic-Miśkiewicz, Anną Mucharską i Lillą Świerblewską – redaktorkami albumu o rytuałach pogrzebowych polskich Tatarów pt. *Niech Raj świetlisty będzie*, wydane przez Najwyższe Kolegium Muzułmańskie MZR w RP. Przyszło na nie kilkadziesiąt osób, nie tylko z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, ale też znajomi i przyjaciele powiadomieni internetowo, wszyscy zainteresowani tematem. Na autorki czekał już stół przygotowany jak do modlitwy: z Koranem, datawarami, wodą, chlebem, solą, sytą, sadogą i pokrywałem do pokazania.

Prezentacja rozpoczęła się od przybliżenia tematu pochówku w religii muzułmańskiej od chwili śmierci, poprzez kolejne obrzędy według obowiązujących zasad i tradycji tatarskiej. Kolejne etapy są opisane bardzo dokładnie, aby czytelnik mógł zrozumieć cel każdej czynności. Część druga albumu to fotografie dokumentujące pogrzeby od tych najstarszych po rok 2015. Można zobaczyć obrządek przy wynoszeniu zmarłego i sposób pochówku. Temat smutny, ale pokazuje tradycje polskich Tatarów i może wreszcie przestanie krążyć pogłoska, że Tatarów chowają „na siedząco”, bo nikt nie pomyśli, że nieboszczyka przecież nie da się posadzić. Pokazane są też mizary, na których rodzina chce pochować swoich bliskich.

Temat cieszył się dużym zainteresowaniem i sala była zapelniona. Po prezentacji autorki zatrudniono przy składaniu autografów i podpisywaniu indeksów studentom Uniwersytetu Trzeciego Wieku, natomiast publiczność została zaproszona do degustacji potraw, które przygotowali sokółscy Tatarzy. Były to tradycyjne potrawy szykowane



Na zakończenie kwiaty dla redaktorek albumu.

na poczęstunek przy pogrzebach. Tym razem Dżenetta Miśkiewicz przygotowała halwę, Maria Radecka – bułki drożdżowe, Aminia Aleksandrowicz – sytę, Maciej Szczęsnowicz – buteczki, samsę i kaszę ryżową z rodzynkami i cynamonem.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze, panie redaktorki otrzymały kwiatki z podziękowaniem za wykład i zaproszenie na promocję następnej książki.

Lila Asanowicz ◀

Renata Głuszek

O TATARACH W NAKLE ŚLĄSKIM

Przy wyjątkowo licznej frekwencji (ponad 70 osób!) 28 lutego 2018 roku w Centrum Kultury Śląskiej – Pałac w Nakle Śląskim odbyło się kolejne w spotkaniu z cyklu „Minority Report”, zorganizowane we współpracy z Klubem „Pochwała inteligencji na Górnym Śląsku”. Gościem spotkania był Musa Czachorowski, rzecznik prasowy Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP, dziennikarz oraz poeta. Prywatnie bardzo uroczy, na spotkaniu – prowadzonym przez Kamilę Łysika – chętnie operujący humorem i anegdotą.



Tatarskie spotkanie z Musą Czachorowskim przygotował i prowadził Kamil Łysik.

Sporą część wieczoru zdominowała historia: przyczyny osiedlania się Tatarów na ziemiach polskich, ich pozycja, prawa, udział w życiu Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz w przedwojnie, militaria, konflikt z Turkami, asymilacja. A także współczesność – wielkość mniejszości, obecne skupiska, kwestie religijne.

Przegląd portretów osób z domieszką krwi tatarskiej pozwolił zobaczyć, jak wielu z nich (Samuel Murza Krzeczowski, Aleksander Ułan, Michał Kirkor, Stanisław Kierbedź, Jan Lechoń, Henryk Sienkiewicz, Magdalena Abakanowicz, Jerzy Edigey, Ewa Minge) to postacie bardzo zasłużone dla naszego kraju bądź znane. Gość ujawnił także mniej znane fakty, m.in. tatarskie pochodzenie wielu, zdawałoby się, typowych polskich słów, np. czajnik, kaftan, bambosze. Uczestnicy spotkania obejrżeli również dokumentalny film o Tatarach. Wieczór zakończył się degustacją tatarskiego poczęstunku przygotowanego przez Zespół Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Tarnowskich Górach: słodkich wypieków (bułeczki drożdżowe, krusze ciasteczka z dżemem, półfrancuskie z jabłkiem), pasztecików z mięsem oraz dodatkowo barszczu czerwonego jako specjalności ZSGH. Wszystko bardzo smaczne!

Renata Głuszek ◀

Fot. Magdalena Zaton

(Centrum Kultury Śląskiej w Nakle Śląskim) ◀

Maciej Jakubowski

KONFERENCJA W ASTANIE

W dniach 1–3 marca 2018 roku w Astanie (Kazachstan) odbyło się Forum Muzułmańskich Ulemów Eurazji. Na zaproszenie przewodniczącego Duchowego Zarządu Muzułmanów, Najwyższego Muftiego Kazachstanu Serikbaya Hadżiego Oraz, w imieniu Muftiego Rzeczypospolitej Polskiej Tomasza Miśkiewicza wziął udział Maciej Jakubowski, członek NKM MZR w RP. Hasłem forum i konferencji było: „Cywilizacja islamska w przestrzeni eurazjatyckiej: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”.

W Forum uczestniczyli muftowie państw eurazjatyckich i azjatyckich, przywódcy religijni, szefowie stowarzyszeń i organizacji muzułmańskich.



W tym szacownym gronie MZR w RP reprezentował Maciej Jakubowski.

Głównymi prelegentami byli przewodniczący senatu Kasym-Jomart Tokajew, kazachski minister spraw religijnych i społeczeństwa obywatelskiego Nurlan Jermekbajew, Mufti Kazachstanu Serikbay Oraz oraz przewodniczący Rosyjskiej Rady Muftich i Rady Religijnej Muzułmanów Rosji Rawil Gaynutdin, zastępca dyrektora ds. religijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Turcji Selim Argun, przewodniczący Rady Religijnej Muzułmanów Kirgistanu Mufti Maksatbek Toktuszew.

Obecni byli muftiowie lub ich reprezentanci trzech republik Federacji Rosyjskiej oraz 18 krajów, m.in. Uzbekistanu, Tadżykistanu, Kirgistanu, Tatarstanu, Azerbejdżanu, Turcji, Rumunii, Ukrainy, Łotwy, Litwy, Estonii, Polski, Chorwacji,

Mongolii, a także przedstawiciele imamów kazachskich, łącznie ponad 200 osób.

Maciej Jakubowski, reprezentujący na forum Muftiego RP, wystąpił w drugim panelu konferencji z referatem „Muzułmanie w Polsce – historia i teraźniejszość”. Wystąpienie wzbudziło żywe zainteresowanie nie tylko wśród uczestników międzynarodowego wydarzenia, ale także wśród przedstawicieli mediów. Na pytania dziennikarzy i przedstawicieli imamów kazachskich z dalszych regionów kraju Jakubowski odpowiadał w kuluarach oraz podczas specjalnej kolacji zorganizowanej na zaproszenie burmistrza Astany.

Maciej Jakubowski ◀



Z głębokim bólem i smutkiem polska społeczność tatarska przyjęła wiadomość, że 9 kwietnia 2018 r. zmarł w Manchesterze

STEFAN MUSTAFA ABRAMOWICZ

urodzony 20 stycznia 1915 r. w Klecku,

ułan 1 Szwadronu Tatarskiego 13 Pułku Ułanów Wileńskich, więzień sowieckich łagrów, żołnierz Armii Andersa, z którą przeszedł cały szlak bojowy, w szeregach 1 Pułku Ułanów Krechowickich uczestniczył w kampanii włoskiej i walczył m.in. pod Monte Cassino.

Odnaczony m.in. Gwiazdą za Wojnę 1939–45, Gwiazdą Italii, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, trzykrotnie Medalem Wojska.

W r. 2016 awansowany na stopień porucznika Wojska Polskiego, odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W r. 2017 uhonorowany przez rząd brytyjski odznaką *Her Majesty's Armed Forces Veterans Badge*.

Był ostatnim tatarskim ułanem Rzeczypospolitej.

Spoczął 12 kwietnia w rodzinnej mogile na cmentarzu w Manchesterze, obok ukochanej żony, Haliny z Milkamanowiczów.

Allah rahmet eylesin

Niech Bóg Wszechmogący otworzy przed Nim wrota Raju.

Serdeczne wyrazy współczucia Najbliższym

składają

Tomasz Miśkiewicz
Mufti Rzeczypospolitej Polskiej
przewodniczący NKM MZR w RP

Członkowie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego

oraz polska wspólnota tatarsko-muzułmańska

ŻEGNAMY NASZEGO UŁANA...

9 kwietnia 2018 roku – wraz ze śmiercią Stefana Mustafy Abramowicza – zakończyła się bezpowrotnie pewna epoka w polsko-tatarskiej wojskowości, w naszej wspólnej, polskiej i tatarskiej historii. Na wieczną służbę Rzeczypospolitej odszedł ostatni już tatarski ułan ze sławnego 1 Szwadronu Tatarskiego 13 Pułku Ułanów Wileńskich. Być może, był też ostatnim w ogóle polskim ułanem, który swą wojaczkę rozpoczął jeszcze kilka lat przed II wojną światową. Miał sto trzy lata i do końca życia pozostawał wierny szczytnym zasadom polskiego – tatarskiego – żołnierza. Był gorącym patriotą, chociaż od tyłu lat mieszkał daleko od Polski.



W roku 2016, gdy w Konsulacie RP w Manchesterze w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy wręczono Ułanowi Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, i gdy odbierał również akt mianowania na stopień porucznika Wojska Polskiego, powiedział: „Jako Polak, Tatar w służbie Ojczyzny ślubowałem uroczysto, że w obliczu Boga Miłosiernego na każdym miejscu służyć zawsze będę Rzeczypospolitej Polskiej, słuchać przełożonych, dochować honoru, rozkazy dawane mi wypełniać i ściśle przestrzegać tajemnic wojskowych”. I tak też było, a tatarska i polska społeczność mogła zapoznać się z Jego wspomnieniami, które zawarł w wydanej przez Muzułmański Związek Religijny w RP książce pt. *Droga mojego życia*. Wszystko to dokonało się dzięki staraniom Jego serdecznej przyjaciółki, Xenii Jacoby.

Pozostawił pogrążoną w żałobie Rodzinę, pozostawił nas wszystkich, smutnych i zadumanych nad niezwykle zgoła kolejami ponadstuletniego życia Tataro-ułana. Nie masz już podobnych Mu pośród nas... Pozostanie jednak na zawsze w naszych sercach. Cześć Jego pamięci! Jest już przed obliczem Wszchemogącego.

Serdeczne wyrazy współczucia przesyła Najbliższym
Musa Czachorowski
redaktor naczelny „Przeglądu Tatarskiego”

Marek Moroń

UROCZYSTOŚĆ W ŁAMBINOWICACH

17 marca 2018 r. przed Pomnikiem Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach odbyły się uroczyste obchody 73 rocznicy wyzwolenia obozu jenieckiego Stalag 344 Lamsdorf 75. Obecne były pododdziały wojskowe, które zaprezentowały apel poległych oraz oddały salwy z broni palnej w celu uczczenia pamięci pomordowanych ofiar totalitaryzmów.

Jak co roku zaproszono przedstawicieli wszystkich wyznań, od wieków obecnych na ziemiach polskich. Gośćmi honorowymi byli kombatanci II wojny światowej, rodziny więźniów Stalagu 344 oraz delegacje administracji centralnej i lokalnej, przedstawiciele policji i innych służb mundurowych, harcerze oraz młodzież. Przybyli też ata-

ché obrony przy Ambasadzie Francji oraz konsul honorowy Włoch we Wrocławiu.

Podobnie jak w latach ubiegłych, w obchodach wziął udział przedstawiciel Muzułmańskiego Związku Religijnego w województwie małopolskim dr Marek Moroń. Wygłosił krótkie słowo okolicznościowe, wspominając obecność islamu i służbę Tatarów Polsce od ponad 600 lat oraz modlitwę intencyjną, cytując surę z Koranu.

Spotkanie miało bardzo podniosły charakter, pozostając dobrym przykładem stałej pamięci w Polsce o martyrologii ludzi wszystkich wyznań.

Marek Moroń ◀

NAGRODA OD PREZYDENTA PÓŁNOCNEGO CYPRU

W dniach 4–8 marca 2018 roku dr hab. Grażyna Zając, od lat współpracująca z tatarskimi czasopismami, wspierająca nas przekładami z języka tatarskiego i tureckiego (tłumaczyła m.in. fragmenty wspomnień wybitnego krymskotatarskiego pisarza Czengiza Daadży, które publikowane były w „Życiu Tatarskim”), przebywała w Nikozji na północnym Cyprze, gdzie brała udział w międzynarodowej konferencji poświęconej badaniom nad literaturą Turków cypryjskich. W dniu otwarcia konferencji prezydent Mustafa Akıncı (Mustafa Akyndży) wręczył pamiątkowe plakietki – nagrody za popularyzację literatury Turków cypryjskich za granicą. Otrzymały ją dwie osoby: Elmira Memmedova Kekeç z Azerbejdżanu i Grażyna Zając z Polski.

Grażyna Zając jest jedynym polskim turkologiem zajmującym się twórczością literacką Turków na Cyprze, a ponadto w tym roku wprowadziła do programu studiów turkologicznych na UJ nowy przedmiot, wykład poświęcony historii literatury Turków cypryjskich.

Serdecznie gratulujemy Pani Doktor wyróżnienia!

Redakcja ◀



Prezydent północnego Cypru Mustafa Akyndży z wyróżnionymi: Elmirą Memmedową Kekeç z Azerbejdżanu i Grażyną Zając z Polski (po prawej).

Lila Asanowicz

SPOTKANIE Z PIERWSZĄ DAMĄ

Wczesnym rankiem w czwartek, 15 marca 2018 roku, członkowie Muzutmańskiej Gminy Wyznaniowej Bohoniki wraz z przewodniczącym Maciejem Szczęsnowiczem oraz przedstawicielem Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Sokółce z prezesem Lilą Asanowicz w towarzystwie burmistrz Sokółki Ewy Kulikowskiej wyjechali do Warszawy. Mieliśmy umówione spotkanie w Pałacu Prezydenckim, a potem zwiedzanie

TVP. W Pałacu zaczęliśmy od kontroli dokumentów i po wypełnieniu wszystkich procedur mogliśmy przejść na salony. Czekala na nas Magdalena Michalik z Kancelarii Prezydenta, która opiekowała się naszą grupą do końca wizyty.

Nastąpiło przywitanie z Panią Prezydentową Agatą Kornhauser-Dudą, przedstawienie gości i rozmowy. Pierwszą Damę interesowała wielokulturowość, w której łączą

się tradycje pięciu kultur, święta i obrzędy tatarskie, smaczne tradycyjne potrawy oraz nasze lokalne problemy ze zwirowniami. Pytała też o 10-letnią już działalność naszego UTW, a seniorzy mogli pochwalić się swoimi działaniami. Nasza sokóleńska poetka Leonarda Szubzda również miała okazję do rozmowy.

Wręczyliśmy Pani Prezydentowej oficjalne zaproszenie na setny jubileusz Szkoły Podstawowej nr 1 w Sokółce, który zaplanowany jest na 9 maja. Pierwsza Dama obiecała, że jeśli w tym czasie nie będzie miała zaplanowanych spotkań, to chętnie się do nas wybierze i będzie miała okazję do degustacji tatarskich smakołyków. Nie obyło się bez sesji zdjęciowej, a Pani Prezydentowa nikomu nie odmówiła, bo przecież każdy chciał mieć pamiątkę.



Pierwsza Dama z gośćmi z Sokółki.

Emocje nieco opadły i już spokojnie wyruszyliśmy z Małgorzatą Michalik, przedstawicielką Kancelarii Prezydenta, na zwiedzanie sal pałacowych. Teraz każdy mógł fotografować i utrwać wszystko na zdjęciach. Następnie przejechaliśmy na ul. Woronicza, zwiedzić stację TVP. Osobiście jestem zadowolona tym, co zobaczyłam na miejscu, w porównaniu z tym, co widać w gotowym programie. Pewnie większość z nas (podobnie jak ja) nie zdaje sobie sprawy, że programy nagrywane są etapami

przez kilka tygodni, a potem montowane i dopiero przekazywane na wizję. Jedyne programy na żywo „leci” po wcześniejszych ustaleniach. Ale to tylko moje odczucie. Nadszedł nieubłagany czas powrotu do Sokółki i do codzienności.

Lila Asanowicz ◀

Lucyna Lesisz

WYSTAWA W KIJOWIE

21 marca 2018 roku z inicjatywy Instytutu Polskiego w Kijowie, w Domu Krymskim została otwarta wystawa „Tradycje i współczesność Tatarów – polskich muzułmanów”. Na zaproszenie organizatorów w uroczystości wzięła udział jedna z autorek ekspozycji – Lucyna Lesisz z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

Na wstępie głos zabrali Alim Alijew, działacz krymskotatarski, współzałożyciel organizacji Krym SOS i Nedim Useinow, założyciel Komitetu Solidarności Tatarów Krymskich, a zarazem członek Komitetu Wykonawczego Światowego Kongresu Tatarów Krymskich. Wystawę otworzył dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Bartosz Musiałowicz, a Lucyna Lesisz zaprezentowała rys historyczny osadnictwa Tatarów na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Licznemu gronu gości przybyłych do Domu Krymskiego towarzyszyło spore zainteresowanie tematyką wystawy mediów ukraińskich i polonijnych. Wystawa w Kijowie była prezentowana do 6 kwietnia 2018 roku, a następnie powędrowała do innych miast Ukrainy: Łucka, Ostroga, Równego i Tarnopola.

Wystawa „Tradycje i współczesność Tatarów – polskich muzułmanów” jest efektem współpracy Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP oraz Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Plansze dostępne są on-line na stronie Biblioteki Tatarskiej:

<http://bibliotekatatarska.pl/wystawa-plansz-tradycje-i-wspolczesnosc-tatarow-polskich-muzulmanow/>

Lucyna Lesisz ◀

Lila Asanowicz

PISARKA W SOKÓŁCE

24 marca br. Stowarzyszenie Uniwersytet Trzeciego Wieku w Sokółce zorganizowało spotkanie autorskie z pisarką Aleksandrą Katarzyną Maludą. Salę udostępnił Sokółski Ośrodek Kultury, spotkanie zapowiedziane było dużo

wcześniej, więc i słuchaczy zebrano sporo. Pani Kasia z humorem opowiedziała, dlaczego czuje się osobą wyjątkową: nic przecież nie dzieje się bez powodu i gdyby jej tata w ostatniej chwili nie zdążył do pociągu, a mama mimo tłoku nie zrobiła mu miejsca, to by jej nie byłoby itd.

Opowiedziała o motywach powstawania kolejnych książek, o zainteresowaniu historią. Dwie ostatnie powieści, *Zestana miłość* i *Dzikie serca*, to ponad sześćsetletnia historia kilku pokoleń. Co szczególnie ciekawe, ta ostatnia oparta jest o tatarskie dzieje na przestrzeni wieków, także na ziemiach Rzeczypospolitej. Pojawiają się w niej znane nam nazwiska i swojskie miejscowości. W przygotowaniu jest kolejny tom, *Wojenni kochankowie*, który ma się ukazać w czwartym kwartale bieżącego roku. Studenci UTW dopytywali się o interesujące ich szczegóły, a potem ustawili się w kolejce po autografy.

Przy kawie i herbatce można było obejrzyć rękodzieła koleżanek z Sekcji Sztuki Ludowej i poczekać na indeksy



Aleksandra Katarzyna Maluda i jej książki.

podpisywane przez pisarkę. Spotkanie było bardzo udane. Pani Kasia zadeklarowała, że chętnie przyjedzie do nas ze swoją nową książką. W części już mniej oficjalnej zaprosiliśmy ją do skosztowania tatarskich kotłunów, którymi była zachwycona. Ponieważ do odjazdu pociągu warszawskiego pozostało jeszcze trochę czasu, postanowiłam zawieźć naszego gościa do Bohonik, pokazać meczet i mizary – Pomniki Historii.

Przy pożegnaniu autorka wspomniała, że chętnie do nas wróci i jest bardzo zadowolona z tego spotkania. A my czekamy na spełnienie złożonej przez nią obietnicy.

Lila Asanowicz ◀

Od Redakcji

O *Dzikich sercach*, a także o innych romansach (bo tak nazwa się przecież ten rodzaj literatury) napiszemy w kolejnym numerze „Przeglądu Tatarskiego”, teraz natomiast oddajmy głos autorce, Katarzynie Maludy.

Ze spotkania w Sokółce wróciłam wzruszona. Szczerze mówiąc, nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele mówczej pracy trzeba, by przez tyle lat zachować własne tradycje i wyznanie. A przede wszystkim, by w dobie powszechnej globalizacji, ujednoczenia ciągle walczyć o własną tożsamość. Nie chcę sama i nikogo nie namawiam do odwrócenia się od współczesności i zajmowania się tylko historią i tradycją. Ale chcę propagować te zainteresowania i podziwiam wszystkich tych, którzy rozumieją, że im bardziej świat jest różnorodny, zresztą nie tylko pod względem kultury, tym wartościowszy i piękniejszy. Dbałość o tę różnorodność widziałam w Sokółce w działalności pani Lili Asanowicz, w jej opowieściach o lekcjach religii, uczeniu się alfabetu i języka arabskiego, w pietyzmie, z jakim dba się o meczet w Bohonikach, w tym, że tamtejszy mizar nie jest tylko szacownym zabytkiem, ale miejscem, gdzie ludzie ciągle znajdują ostatni odpoczynek.

Powoli do naszej świadomości dociera, że różnorodność biologiczna świata jest bardzo istotna dla naszego istnienia na Ziemi. Uważam, że nie mniejszą rolę odgrywa różnorodność kulturowa. Uczy tolerancji, rozbudza ciekawość drugiego człowieka, kształtuje empatyczne postawy a przez to powoduje, że życie społeczne jest wartościowsze. Różnorodność kulturowa powoduje także zainteresowanie się sobą samym, swoją małą ojczyzną, co także ma

wpływ na życie wielu regionów. Różnorodność rozbudza, prowokuje do działania i myślenia. A w mojej ocenie mamy z tym od dosyć dawna poważny problem. Niestety coraz powszechniejsze są zjawiska kulturowej uwarunkowki, egoistycznego konsumpcjonizmu, bezrefleksyjnego ślizgania się po powierzchni zjawisk, powszechnej bylejakości. Społeczeństwo dotknięte tymi chorobami jest podatne na manipulacje, łatwo ulega chwytliwym hasłom, jest ksenofobiczne, a inność budzi w nim strach i agresję a nie zainteresowanie i sympatię. To jest główny powód napisania tej książki.

Polscy Tatarzy są inni. Wśród wielu z Państwa często spotyka się specyficzny typ urody, wielu wyznaje islam, macie swoje trochę inne zwyczaje, obchodzą inne święta. Wnosicie więc w polską kulturę (bo przecież po tylu latach jesteście jej częścią i błagam, niech nikt nie robi np. z Sienkiewicza przeciw z pochodzenia Tataru, obcego nam pisarza!) tę różnorodność. Przez swoją książkę chciałam pokazać jej walory, rozbudzić ciekawość Państwa historią, pokazać jak przez wieki splatały się nasze losy. Piszę więc o budzących kiedyś grozę najazdach tatarskich na Polskę, ale piszę też, że ramię w ramię stawaliśmy do walki z zaborcą.

A poza tym uwielbiam powieści historyczne. Szczególnie dotyczące historii Polski. Namiętnie je skupuję i stwierdzam, że na moich półkach nie ma wielu takich, jakie sama chciałam przeczytać. Nie było na przykład powieści o dziejach polskich Tatarów. Musiałam więc taką napisać, bo przecież temat jest niezwykle interesujący.

Wielu moich bohaterów odeszło od swoich tatarskich korzeni. Za mało wiem o Państwa obyczajowości, by napisać książkę toczącą się w tradycyjnym tatarskim środowisku. Naczytałam się tylko o Państwa historii. Po wizycie w Sokółce myślę, że przydałaby się taka książka opowiadająca o codziennej pracy nad tym, by pozostać sobą. Marzyłaby mi się powieść umiejscowiona tuż po wojnie. Wydaje mi się, że czas to jest niejednoznaczny i dramatyczny. Ziemia od lat zasiedlona przez Państwa rozkrojono, podzielono trudną do przekraczania granicą. Jak w tych nabrzmiałych problemami czasach znoszono państwa inności? Jakie były losy polskich Tatarów w czasach, kiedy religia i przywiązanie do tradycji nie było mile widziane? Jestem w trakcie realizowania innych pomysłów, ale myśl o tym mnie kusi.

A motywy luźniej lub mocniej związane z Tatarami z całą pewnością będą pojawiać się w moich następnych książkach.

Pozdrawiam, Katarzyna Maluda ◀

Musa Czachorowski

NAUKOWCY W TORUNIU

Naukowcy z Centrum Badań Kitabistycznych toruńskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, we współpracy z Uniwersytetem Wileńskim oraz Lietuvių kalbos institutas, zorganizowali w dniach 12–13 kwietnia br. międzynarodową konferencję pt. „Dziedzictwo kulturowe Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego, 50 lat kitabistyki”. Patronat honorowy nad tym ważnym wydarzeniem naukowym objęli: rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika prof. dr hab.

Andrzej Tretyn, rektor Uniwersytetu Wileńskiego prof. dr hab. Arturas Žukauskas oraz Mufti Rzeczypospolitej Polskiej Tomasz Miśkiewicz.

Dwudniowe spotkanie zgromadziło najwybitniejszych specjalistów-kitabistów i nauk pokrewnych z Polski, Litwy, Białorusi, Turcji, Ukrainy oraz Krymu. Byli wśród nich: prof. Henryk Jankowski, prof. Marek M. Dziekan, prof. Czesław Łapicz, prof. Michaił Teretka, prof. Ha-

lił Ibrahim Usta, prof. Sergejus Temčinas i prof. Galina Miškinienė. Tatarskie środowisko naukowe reprezentował dr Artur Konopacki z Uniwersytetu w Białymstoku. Po raz pierwszy gościli w Toruniu dr Elma Mukhiddinova z Mikołajowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Suchomłynskiego w Mikołajowie (Ukraina) oraz dr Mykhaylo Yakubowych z Uniwersytetu Narodowego Akademia Ostrogska w Ostrogu (Ukraina). Muftiego RP reprezentował członek Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP Krzysztof Mucharski. Z ramienia gospodarzy nad sprawnym przebiegiem całości czuwała prof. Joanna Kulwicka-Kamińska, kierująca Centrum Badań Kitabistycznych.

Podczas konferencji przedstawiono wiele interesujących wykładów, poświęconych starym tatarskim kitabom, dawnej i współczesnej kulturze tatarskiej, a także przekładom Koranu na język polski. Właśnie piszący te słowa miał zaszczyt omówić XX- i XXI-wieczne polskie tłumaczenia Koranu, w tym najnowszy, przygotowywany przez Muzułmański Związek Religijny w RP do druku

przekład Świętej Księgi islamu. Spotkanie, świetnie zorganizowane logistycznie, przebiegało w nadzwyczaj sympatycznej, twórczej atmosferze. Druga część konferencji odbędzie się 1 czerwca br. na Uniwersytecie Wileńskim.

Musa Czachorowski ◀



Toruńska konferencja zgromadziła wybitnych naukowców m.in. z Litwy, Białorusi, Turcji oraz Ukrainy.

Musa Czachorowski

ODZNACZENIE DLA MUFTIEGO RP

20 kwietnia br. podczas uroczystego spotkania w Muzeum Historycznym w Białymstoku Mufti RP Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP, uhonorowany został odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznaną mu przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Wzięto pod uwagę wieloletnią aktywność muftiego na polu ochrony, rozwoju oraz promocji kultury polskiej społeczności tatarsko-muzułmańskiej, która nierozdzielnie łączy się z kulturą ogólnonarodową i ją wzbogaca. Wręczenie tego zaszczytnego wyróżnienia dokonał w imieniu ministra Jarosław Średnicki, dyrektor generalny Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Działania muftiego Tomasza Miśkiewicza przybliżyła zebrany Rozalia Bogdanowicz, sekretarz Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP. Sam wyróżniony stwierdził, że kultura Tatarów polskich podnosi rangę kultury polskiej szczególnie w krajach muzułmańskich, gdzie tamtejsze społeczności z zaskoczeniem dowiadują się, że Tatarzy od ponad 600 lat mieszkają w Polsce, organizują się, dbają o własną tożsamość, chronią swoje dziedzictwo zarówno kulturalne, jak i materialne, chronią własne zabytki, a pomagają im w tym państwo polskie. Dodał, że przyjmuje odznaczenie jako wyraz uznania dla całej społeczności tatarskiej, ponieważ dorobek kultury tatarskiej stanowi przede wszystkim wysiłek i osiągnięcie wspólnoty.



Dekoracji Muftiego RP Tomasza Miśkiewicza dokonał Jarosław Średnicki, dyrektor generalny Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

Licznie przybyli goście, Tatarzy oraz przedstawiciele mieszkańców Białegostoku, nagrodzili słowa Muftiego oklaskami na stojąco. Następnie delegacje NKM MZR w RP i muzułmańskich gmin wyznaniowych z Białegostoku i Bohonik wraz z serdecznymi gratulacjami wręczyły odznaczonemu piękne wiązanki kwiatów.

Musa Czachorowski ◀

Jan Tutak

PROMOCJA PAMIĘCI

Kolejny raz w gościnnych progach białostockiego Muzeum Historycznego odbyła się tatarska impreza. 20 kwietnia br. Najwyższe Kolegium Muzułmańskie zorganizowało tam spotkanie promocyjne najnowszej książki poetyckiej Musy Czachorowskiego, którą opublikowało niedawno w kooperacji z Inicjatywą Wydawniczą Çaxarxan Xucaliq z Wrocławia i przy współpracy z Oficyną Wydawniczą ROBB. Autor jest dobrze znany nie tylko tatarskiej społeczności, a jego twórczość ma swoich zagorzałych zwolenników również poza granicami kraju. *Pamięć* zawiera wszystkie zachowane wiersze i krótkie prozy tego autora, nieomal trzysta tekstów, z których najstarszy, młodzieńczy utwór datowany jest na rok 1969.

W roli prowadzącej zadebiutowała wyjątkowo udanie Barbara Pawlic-Miśkiewicz. Dzięki jej dociekliwym, zgrabnie sformułowanym pytaniom i naprowadzaniu na

rozliczne tropy, uczestnicy spotkania mogli zapoznać się z wieloma szczegółami z poetycko-żołnierskiego życiorysu Czachorowskiego. Opowiadał ze swadą o czasie swojej służby wojskowej, która – wbrew stereotypom – wcale nie przeszkadzała mu w działalności literackiej. Przeciwnie: umożliwiała nawet jej rozwój. Bardzo korzystnym elementem promocji były muzyczne akordy tatarskiego muzyka, Macieja Muchy – wiersze, które czytał Musa Czachorowski nabierały przy nich ciekawszej wymowy. A i sam autor wyraźnie wczuwał się w rytm. Zaprezentował pięć utworów, w tym trzy najnowsze, jeszcze nigdzie niepublikowane. Zapewne wiele osób, podobnie jak ja, było (i jest) pod ich wrażeniem.

Publiczność nagrodziła poetę gromkimi brawami, zaś przedstawicielki Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego oraz Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Białymstoku wręczyły mu piękne bukiety kwiatów. Musa Czachorowski, dziękując serdecznie za okazaną sympatię, przekazał bukiety w godniejsze – jak stwierdził – ręce. Jeden otrzymała znana powszechnie białostocka Tatarka, Halina Szahidewicz – na pamiątkę „wielu przegadanych wspólnie nocy”, drugi natomiast wręczył Lenie Jakubowskiej z Sokółki, która przyjechała na spotkanie „tylko dla niego”. Sympatyczną imprezę zakończyły rozmowy przy kawie, herbacie i słodkim poczęstunku oraz składanie autografów przez autora.



Spotkanie z Musą Czachorowskim poprowadziła błyskotliwie Barbara Pawlic-Miśkiewicz.

Jan Tutak ◀

Fot. Andrzej Ignatowski ◀

TATARSKIE WIERESZE PO WĘGIERSKU

Z przyjemnością zauważyliśmy, że twórczość naszych polskotatarskich poetów została doceniona poza granicami kraju. Oto w pierwszym tegorocznym numerze czasopisma literackiego „Mühely”, które ukazuje się na Węgrzech, opublikowane zostały wiersze Musy Czachorowskiego [* (*Oto ziemia po której stąpam*) ze zbioru *Chłodny listopad*] i Selima Chazbijewicza (*Lipkowie – poemat szamański* ze zbioru *Hymn do Sofii*) w przekładzie Ignáca Nagya. Tłumacz opatrzył też utwory krótkimi informacjami o autorach.

Na sąsiednich stronach znajdziemy wiersze i fragmenty tekstów znanych polskich autorów, m.in. Bohdana Zadura, Olgi Tokarczuk, Krzysztofa Vargi oraz Adama Zagajewskiego. Zaczne doprawdy to towarzystwo. Niestety, nieznanostwo języka węgierskiego nie pozwala nam na szersze omówienie periodyku.

Redakcja ◀

Jacek Perzyński

TATARSKIE OSADNICTWO W MĄKOLICACH FRAPUJĄCA HISTORIA I TRUDNE PYTANIA

„Najstarsze kroniki polskie wymieniają Mongolice (tak brzmiała pierwotna nazwa) już w XIII wieku. Ludność Mongolic wywodzi się ze Wschodu. W jaki sposób sami przywędrowali czy też zostali sprowadzeni, trudno ustalić. Jeszcze do dziś spotyka się mieszkających tu ludzi o rysach wybitnie wschodnich. Nie ma chyba w Polsce zakątka ziemi i ludzi tak zaniedbanych przez ówczesne rządy jak w Mąkolicach”¹.

Tak rozpoczyna się księga parafialna wsi Mąkolice, leżącej w centralnej Polsce w powiecie zgierskim województwa łódzkiego. Brzmi niezwykle frapująco, ale nie bez przyczyny. W okolicy od zawsze podkreślano odrębność tej miejscowości, która przede wszystkim miała objawiać się niespotykaną tutaj urodą mieszkańców, ich zwyczajami i kulturą oraz niezwykle izolacją wobec sąsiednich miejscowości. Oczywiście wiązały się z tym różne opowieści, nigdy jednak nie zostały one należycie spisane, przeanalizowane – w oparciu o naukowe źródła i nikt do tej pory nie był w stanie określić, na ile jest to legenda, jakaś nieco wydumana historia, a na ile prawda. Przez dziesiątki lat było to niemożliwe choćby i dlatego, że niechętni temu byli sami mieszkańcy i nie dzielili się zbytnio opowieściami o swoim życiu i swojej miejscowości. Strzępy zachowanych informacji zawierały się w krótkim stwierdzeniu: „Tu nas kiedyś rzucili i kazali nam tu mieszkać”. Ludzie nauki, pragnący przeprowadzić tam badania, uzyskiwali najczęściej zdawkowe informacje, które dotyczyły właśnie wschodniego pochodzenia mieszkańców. Niechęć ta brała się też z tego, że jak sami mówili: „świat o nas zapomniał”, co sugeruje i jednocześnie ma potwierdzenie w faktach, że zawsze traktowano ich gorzej niż innych.

Chyba najstarszy zachowany opis tych stron znajdziemy w publikacji Adolfa Pawińskiego *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*². Nie zalicza on Mąkolic do wsi dawnego Księstwa Łowickiego. Jest to informacja niezwykle interesująca, gdyż historycznie, Mąkolice (wzmiankowane w roku 1357), leżące wówczas na pograniczu dawnego województwa łęczyckiego oraz Księstwa Łowickiego, wchodziły w skład powiatu łęczyckiego, będąc własnością arcybiskupów gnieźnieńskich. Cechy charakterystyczne wyróżniające Książaków (tak nazywa się mieszkańców Księstwa Łowickiego), to przywiązanie do religii, nieufność wobec innych (należało zdobyć ich zaufanie), przywiązanie do rodzinnych stron (ziemia rodzinna jest największym uciążliwym Książaka), niechęć do opuszczania własnej ziemi (wolą znosić niedostatek w pobliżu swoich), odzieżowa odrębność dla niemal każdej parafii. Są to więc cechy, które można też przypisać Mąkolakom. Jeżeli społeczność książacza uważała ich za innych, to znaczy, że ich odrębność musiała być wyjątkowa. Wybitna badaczka regionu łowickiego Aniela Chmielińska w pracy *Książacy i ich*

*strój*³ napisała: „Ludność wsi Mąkolic, jakkolwiek ubiera się po książacku, nie zalicza siebie do Książaków. Wiekowi mieszkańcy tej wsi twierdzą, że pochodzą od Mongołów. W literaturze odnośnego materiału nie odnalazłam”. Dr Halina Świdarska, analizująca niegdyś gwarę i mowę Książaków, zaliczyła Mąkolice do trzech wsi tego regionu, w których osobiście nie przeprowadzała badań. Rzetelnych badań nad historią i etnografią Mąkolic nie udało się też przeprowadzić dr. Janowi Piotrowi Dekowskiemu, który uczynił to w innej miejscowości o podobnym rodowodzie, Stobiecku Miejskim koło Radomska (obecnie dzielnicy Radomska). Wyżej wymieni podjęli ten temat jeszcze przed wybuchem II wojny światowej.

Kim wobec tego byli najstarsi mieszkańcy tej miejscowości, skąd przybyli – i czy rzeczywiście Mąkolice nazywały się niegdyś Mongolice?

O bardzo prawdopodobnym XIII-wiecznym osadnictwie jeńców tatarskich na terenach ówczesnej Polski pisał profesor Henryk Samsonowicz w książce *Konrad Mazowiecki*⁴. Autor sądzi, że grupy takich ludzi z biegiem czasu wtopiły w miejscową ludność, przyjmując obowiązujące wśród nich zasady, ale częstokroć wzbogacając je własnym dziedzictwem. Do dziś pozostały po nich charakterystyczna uroda, tradycje, kultura i zwyczaje, zmieszane z miejscowymi. Autor jako przykład podaje Mazowsze (Mąkolice leżą na jego krańcach), dodając jednocześnie, że temat ten wymaga gruntownych badań. Temat genezy Mąkolic za niezwykle frapujący uznaje także profesor Władysław Baranowski, były dyrektor Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego. Uważa, że najlepszą metodą analizy tego zagadnienia jest przytoczenie istniejących źródeł, a więc zachowanych wspomnień, spisanych relacji, danych faktograficznych. Jego ojciec, Bohdan Baranowski, wybitny historyk i orientalista, bardzo sceptycznie podchodził do zagadnienia XIII-wiecznego osadnictwa jeńców tatarskich, uważając, że takowe, np. w Stobiecku Miejskim, jest tylko bezpodstawną teorią.

Według zachowanych źródeł, pierwsi tatarscy osadnicy na polskich ziemiach pojawili się w XIV wieku. Było to związane z sytuacją w Złotej Ordzie – państwie powstałym w wyniku rozpadu wielkiego imperium Czyngis-chana. Otóż w wyniku ciągłej walki o władzę między różnymi pretendentami do schedy po niezwykle twórcy wielkiego państwa, doszło do jego rozpadu na wiele chanatów. Najbliższe osady Tatarów, o których istnieniu wiemy, znajdowały się na Podlasiu, a ich powstanie datuje się na XIV–XV wiek. W Polsce najlepiej znamy okres późniejszego osadnictwa tatarskiego, kiedy przynieśli tu ze sobą silnie akcentowaną i przestrzeganą własną religię oraz tradycję⁵.

Wróćmy teraz do kolejnego zapisu z parafialnej księgi: „Według opowiadania najstarszych ludzi Mąkolice były kiedyś karną kolonią. Osiedlano tu jeńców ze Wschodu oraz

1 Kronika parafii rzymsko-katolickiej św. Wojciecha w Mąkolicach, s. 3.

2 A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 5 *Mazowsze*, Warszawa 1886.

3 A. Chmielińska, *Książacy i ich strój*, Warszawa 1930, s. 54.

4 H. Samsonowicz, *Konrad Mazowiecki*, Kraków 2016, s. 24.

5 B. Baranowski, *Najazdy ludów stepowych*, Katowice 1947, s. 19-21.

Cyganów. Mówią też o Mongołach sprowadzonych przed wiekami. Zresztą stare kroniki podają pierwotną nazwę *Mongolice*⁶.

W odległości około 20 kilometrów od Mąkolic znajduje się Łęczycza, jest jednym z najstarszych polskich grodów. Miejscowość tę od zarania swych dziejów, położoną na równinie otaczały puszcze, błota, trzęsawiska i podmokłe łąki. W topografii tego terenu istnieje termin tzw. błota łęczyckie. Również i Mąkolice umiejscowione były w takim właśnie otoczeniu. Pozostałością po dawnych puszczech i bagnach jest graniczący dziś z Mąkolicami kompleks, bagnisto-leśny, nazywany „silne błoto”⁷. Jak bardzo niedostępny było to zawsze teren niech świadczy fakt, że jeszcze w niespełna kilkanaście lat po zakończeniu II wojny światowej podróż podwodą (wozem zaprzężonym w konia) do oddalonego o około 8 km Główna potrafiła trwać nawet do trzech godzin!

Przybycze ze Wschodu pojawili się na podzielonych na dzielnicze ziemiach polskich w XIII wieku. Pierwsze kontakty z Polską miały charakter zbrojnych najazdów. W trakcie pierwszego najazdu wkroczyło tu około 20 tysięcy wojowników, wśród których tylko Mongołowie byli oficerami w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, a resztę stanowili przedstawiciele różnych ludów pochodzenia tureckiego nazywanych właśnie Tatarami. W latach 1240–1288 dokonali tu trzech wielkich najazdów, a szczególnie dał się we znaki ten pierwszy i najbardziej krwawy zarazem. Część z nich nie wróciła do swoich stepowych siedzib. Osiedlali się na niezamieszkałych terenach, zakładali własne przysiółki bądź osady. Nie było ich wiele, ponieważ z natury byli koczownikami, jednak zdarzało się, że przechodzili na osiadły tryb życia.

I właśnie ten pierwszy najazd może być kluczem do ustalenia tożsamości mieszkańców Mąkolic. Oto fragment Kroniki Wielkopolskiej: „W roku zaś Pańskim 1241 chan tatarski Batu wraz z wojskiem swoich Tatarów, ludu srogiego i bardzo licznego, przeszedłszy przez Ruś, chciał wkroczyć na Węgry. Ale zanim dotarł do granic Węgień, część swego wojska zwrócił przeciw Polsce. Ci w dzień popielcowy spustoszyli miasta i ziemię sandomierską, nie szczędząc nikogo, nie bacząc na płeć i wiek. A potem, siejąc zniszczenie, przez Wiślicę dotarli do Krakowa [...]. Część tatarskiego wojska, pustosząc następnie Sieradz, Łęczycę i Kujawy, dotarła aż na Śląsk. Henryk, syn Henryka Brodatego, książę Śląska, Krakowa i Wielkopolski, z wieloma tysiącami zbrojnych twardo i odważnie zastępuje im drogę na polu zamkowym w Legnicy i dzielnie z nimi walczy, nadzieję i ufność pokładając w Boskiej pomocy. Ale z dopustu Boga, który czasem pozwala chłostać swoich za zbrodnię, rzezony najszlachetniejszy książę Henryk, straciwszy wiele tysięcy ludzi, sam ginie zabity”⁸.

W okolicach Łęczycy mieli pojawić się już w roku 1240, a udało im się tam dotrzeć dzięki przewodnikowi, który przeprowadził ich przez zamarnięte błota. Według opisu Jana Długosza jeden z oddziałów dowodzonych przez Ordu (Ordiuja) i stryjecznego brata Petę, wziął kierunek północny ku Ziemi Łęczyckiej i Kujawom. Oddział ten miał przedzierać się po zmrożonych ostrą zimą trzęsawiskach oraz przez bory okalające Łęczycką Ziemię. Tak miał dostać się na łęczycki zamek, który został zniszczony⁹. Zakładając, że

owi osadnicy ze Wschodu pojawili się w Mąkolicach rzeczywiście w XIII wieku to właśnie to wydarzenie byłoby tego powodem. XIII wiek jest wyjątkowo niespokojny w tych stronach. Na Łęczycę najeżdżać będą jeszcze Litwini i Krzyżacy, ci ostatni jeszcze na początku następnego wieku. Trudno jednak akurat ich kojarzyć z ludami Wschodu.

Szerokie rzesze wojowników składały się w większości z przybyłych ze środkowej Azji Turków, dość powszechnie nazywanych Tatarami. Język, którym mówili europejscy i zachodnioazjatyccy Tatarzy należał do grupy tureckiej. Również język i zwyczaje ludów tureckich bardzo szybko przyjęła panująca dynastia, jak również najmożniejsze warstwy mongolskiego pochodzenia. Podczas swoich pochodów, Mongołowie przyłączali w swoje szeregi wojowników podbitych ludów, prowadzących nie tylko koczowniczy tryb życia, ale także osiadły. Wytworzył się więc z czasem, w armii i w społeczeństwie, które ją tworzyło oraz z nią wędrowało wielki konglomerat kulturowy ludzi, mówiących odmiennymi językami i posiadających odmienne przekonania religijne. Były to plemiona „mongolsko i turkojęzycznych koczowników”, uzupełnionych wojownikami mówiącymi językami wschodniosłowiańskimi i ugrofińskimi. Dla Europejczyków wywodzili się zupełnie z nieznanego kręgu cywilizacyjnego co spowodowało, że zamiast prawidłowej nazwy Tatarzy mówiono o nich Tartarzy, co w języku łacińskim oznaczało diabłów bądź mieszkańców piekieł. Termin ten miał swego rodzaju znaczenie państwowe – dla określenia wszystkich plemion, uznających nad sobą władzę wielkiego zdobywcy¹⁰.

W ślad za armią postępowali tzw. czabanowie (*cabanowie*) ze stadami rogacizny przeznaczonej na zaopatrzenie wojska. Czaban (*caban*) to innymi słowami pasterz owiec lub wołów. Określenie *caban* jest dziś znane zarówno w Mąkolicach, jak i w regionie, oznacza świnie hodowlaną (wieprza, knura). Używa się go także – złośliwie – w odniesieniu do osoby otyłej.

Skąd więc pojawiają się Cyganie? Co autor miał na myśli, pisząc o osadzonych tu też Cyganach? Odpowiedzią wydaje się być fragment z tego samego zdania: „jeńców ze Wschodu”. Tak jak już wyjaśniono, tumeny mongolskie najeżdżające polskie ziemie były różnorodne etnicznie. Mongołom przypisane były najważniejsze funkcje, a inne nacje stanowiły pospolite wojsko. Podobnie było z osadnikami, którzy z nimi przemieszczali się. Dlatego właśnie w grupie owych osadników, którzy stanowić mieli karą kolonię znajdowali się ludzie o różnym pochodzeniu, a więc i chociażby o odmiennych cechach zewnętrznych. Zapewne nie byli to protoplaści dzisiejszych Romów. Ci, którzy z pokolenia na pokolenie przekazywali tę historię zapewne nie orientowali się w tak dokładnej analizie ludów, dzieląc ich na te kipczackie, tureckie czy też jeszcze inne. Rysy wschodnie – mongolskie są najbardziej charakterystyczne, łatwe do zapamiętania i nazwania nawet dla zwykłych ludzi. Jeżeli jednak była grupa ludzi obca, nie podobna zupełnie do miejscowych, ale też różniąca się i od reszty przybyszów zakwalifikowano ją do tej najbardziej zbliżonej i podobnej.

W tym przypadku byli to Cyganie, których tabory przez lata przemieszczały się po polskich ziemiach. W ludzkiej świadomości utarło się, że to oni najbardziej przypominali tych przybyłych tu przed wiekami, a nieznanymi bliżej ludzi. Podobny przypadek miał miejsce np. w miejscowości

6 Kronika parafialna ..., s. 13.

7 S. Zajączkowski, *O przejściach przez Błota Łęczyckie w średniowieczu*, Wrocław 1976, s. 96-97.

8 *Kronika Wielkopolska*, przekład Kazimierza Abgarowicza.

9 J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, t. IV, księgi 7 i 8, 1975.

10 J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce*, Warszawa 1989, s. 65-68.

Studzianki, w okolicach Łosic i Międzyrzecza Podlaskiego. Występują tu nazwiska Turek, Turyk, Turski, Turczuk, a ludzi tych z racji innej urody, nie znając historii osiadłych tu kiedyś Tatarów (Mongotów), w czasie ostatniej wojny mylono z Żydami¹¹.

Do dziś zresztą można w Mąkolicach spotkać jeszcze ludzi o specyficznej wymieszanej orientalnej urodzie czy budowie ciała. Jedni z nich mają wystające kości policzkowe, smagłą skórę, lekko skośne oczy. Są to smagłe brunetki, bruneci o wyjątkowo ciemnych mocnych, grubych włosach i brwiach, z cerą sprawiającą wrażenie, jak gdyby była spalona na słońcu. Jeszcze inni wyróżniają się ciemną oprawą wąskich oczu, wyraźnymi wateczkami wokół nich i tzw. fałdą mongolską (zabezpieczenie oka przed piaskiem) albo krępą, przysadziastą budową ciała, niskim wzrostem. Skóra jest śniada i ma różne odcienie. Z biegiem lat poprzez związki małżeńskie z miejscowymi, ulegali dalszej metysacji.

Tatarzy musieli mieć wobec tego domieszkę krwi mongolskiej, toteż płynie ona po owych XIII-wiecznych najazdach, dziś – obok tatarskiej – także w polskich żyłach. Mimo wszystko różnice genetyczne pomiędzy ludnością mongolską i tatarską są znaczne, ponieważ Tatarzy są ludem turecko-kipczackim, podczas gdy Mongołowie są ludem buriacko-chachłaskim, wyznającym buddyzm i szamanizm¹². Ta swoista mieszanka krwi turecko-kipczackiej, mongolskiej i polskiej połączyła się m.in. w kraju nad Wisłą, co dziś widoczne jest jeszcze choćby w Mąkolicach.

Czy jednak od samego początku i czy w ogóle były to Mongolice? Co ksiądz miał na myśli pisząc o „starych kronikach” czy też „najstarszych kronikach polskich”, z których czerpał te informacje. Co to mają być za źródła? Są to informacje zebrane z archiwum parafialnego w Mąkolicach (najstarsza księga pochodzi z 1612 roku) oraz źródeł naukowych, zamieszczonych w bibliografii w księdze parafialnej. Jednak w tych wymienionych nie ma informacji o Mongolicach jako pierwotnej nazwy Mąkolice.

Dane co do metryk poszczególnych osiedli ustalane są zawsze na podstawie źródeł historycznych pochodzących z czasów po dacie pierwszego zapisu, źródeł archeologicznych i toponomastycznych i wreszcie tych uzyskanych z wnioskowania wstecznego. Oczywiście na podstawie samej jedynie nazwy, trudno wnioskować o metryce konkretnej osady. Profesor Stanisław Marian Zajączkowski, badający m.in. dzieje osadnictwa, analizując nazwy patronimiczne posiadające końcówkę *-ice* uważał, że tego typu nazwy były utworzone od imion lub przezwisk ludzi żyjących w danym osiedlu względnie od ich przodka¹³.

Mąkolice są na pewno nazwą bardzo starą, utworzoną najpewniej od imienia pierwotnych właścicieli lub mieszkańców siedliska. Tak powstała nazwę określa się mianem nazwy patronimicznej, czyli odojcowskiej. Charakterystyczny dla niej przyrostek *-ic*, a w liczbie mnogiej *-ice* oznaczał pochodzenie, nazywał potomka osoby, wskazywał na styczność lub zależność jednej osoby od innej. Zjawisko to można zauważyć w takich nazwach jak np. Kmicic/Kmicice (syn/synowie Kmity). Z nazwami miejscowości było podobnie. Mąkolice mogły więc powstać od osoby nazywanej Mąkolem (ewentualnie Mąkołem), którego synowie nazywani byli – stosując wyżej opisaną zasadę – Mąkoliciami.

Nazwy patronimiczne w okresie wczesnośredniowiecznym wskazywały na potomków lub poddanych człowieka, którego imię, przezwisko czy nazwa jego zawodu lub godności tkwi w danej nazwie. Przykładem może być też: Czechowic – nazwa osobowa Czech. Nazwy takie określały potomków, a więc Czechowic to syn Czecha. Nazwy określające potomków z czasem objęty swym zasięgiem także miejsca przez tych ludzi zamieszkane. W pewnym nazwy te obejmowały równocześnie ludzi i osady. Z upływem lat przestały określać ludzi i odnosiły się już tylko do osad. Proces ten znalazł odbicie w budowie językowej nazw. Dawne formacje na: *-cy*, *-owicy* przekształcone zostały na: *-ice*, *-owice*. Tak więc Mąkolice w pierwszej formie mogła również brzmieć Mąkolicy. W okresie gdy nazwy te zaczęły brzmieć Czechowice, Mąkolice określały już tylko osady, a nie odnosiły się do osób. Zmiany takie dokonały się przed połową XIV wieku. W czasach bardziej nam współczesnych tworzone inne nazwy na: *-ice*, *-owice* nie wyrażają już dawnej treści.

Podsumowując, elementy *-ice*, *-owice* stanowią przyrostki nazwotwórcze, a ich funkcja polega na tworzeniu nazw miejscowych od nazw osobowych. Nazwy zaliczane do grupy patronimicznych mogły być tworzone od dawnych imion złożonych, od nazw osobowych skróconych, pochodnych od imion złożonych, od nazw osobowych typu przezwiskowego, od imion pochodzenia chrześcijańskiego i nazw osobowych genetycznie obcych.

Istniały też liczne podania typu toponomastycznego. Często w naiwny sposób starano się wyjaśnić nazwę wsi lub miasta i tak np. Poddębice brały jakoby swą nazwę od dębu, pod którym Król Kazimierz Wielki odbywał sądy. Wieluń nazywał się jakoby dawniej Jeleń, a nazwa ta brała początek od pewnego króla, który zabiwszy w tym miejscu jelenia, zobaczył na niebie baranka, kielich i hostię, skąd wywodzić się miał herb ziemi wieluńskiej. Jednak niektóre zawierały udokumentowaną, choć czasem rozmiijającą się nieco z rzeczywistością prawdę historyczną. Bolesławiec miał pochodzić od swego założyciela Bolesława Chrobrego, a w rzeczywistości był to książę kaliski Bolesław Pobożny. Spała z kolei, to historia młynarzy zwanych Spałami, którzy dali nazwę miejscowości od własnego nazwiska¹⁴.

W ciągu XIX wieku przekształcano powszechnie nazwy miejscowe. Czasem jakaś odwieczna nazwa musiała ustąpić miejsca, utworzonej wedle nowej mody. Powstawały one najczęściej od imienia, rzadziej od nazwiska, zmieniano także nazwy wzgórz, rzek, pól i ostatecznie te nowe nazwy zwyciężały, choć często i dawna nazwa utrzymywała się w tradycji ludu. Ludność włościańska chętnie przybierała nazwiska pańskie z końcówką *-ski*, a przynajmniej *-wicz*¹⁵.

Najprawdopodobniej wtedy właśnie pojawiła się w mowie potocznej nazwa Mongolice. Stworzono ją na podstawie ustnych przekazów mieszkańców wsi bądź też okolic, które mówiły o mongolskim – wschodnim pochodzeniu. W księgach parafialnych dopiero w połowie XX wieku pojawiają się wpisy o takiej właśnie nazwie miejscowości i pochodzeniu mieszkańców. Wobec tego Mąkolice/Mongolice to oboczność, czyli wymiana jednych głosek na inne. Kojarzenie nazwy wsi z XIII wiekiem posiada bardzo późną metrykę, powojenną, czyli nazwy takiej zaczęto używać około pięćdziesiąt lat temu. Około roku 1960 nastąpiła w Polsce zmiana terminologii historycznej stosowanej w historiografii i co ważniejsze w podręcznikach z Tatarów na Mongołów. Wcześniej byli to wy-

11 P. Borawski, A. Dubiński, *Tatarzy polscy: obrzędy, dzieje, legendy, tradycje*, Warszawa 1986, s. 231.

12 W. Baranowski, *Świat islamu*, Łódź 1987, s. 29-32.

13 S. M. Zajączkowski, *Uwagi nad dziejami dawnych ziem łęczyckiej i sieradzkiej do przełomu XI i XII wieku*, Łódź 1964, s. 167-169.

14 W. P. Cienkowski, *Sekrety imion własnych*, Warszawa 1963, s. 125-128.

15 Tamże, s. 112-113.

łącznie, Tatarzy. Księga parafialna zaczęła być prowadzona właśnie w 1960 roku. Być może jednak autor zapisu o Mongolicach dotarł do jakichś źródeł, które pozwoliły mu właśnie tak określić pierwotną nazwę miejscowości. Nazwy skojarzonej z Mongołami użył po raz pierwszy w historiografii prawdopodobnie Christoph Meiners w opublikowanej w roku 1785 książce *Szkic historii ludzkości*.

I jeszcze jedna ciekawostka związana z nazwą wsi. Mieczysław Smolarski w *Przewodniku „Łowickie”* napisał, że: „Do Mąkolic wędrowano po mąkolice, czyli naczynia do przechowania mąki”¹⁶. W samych Mąkolicach dużo osób również w podobny sposób tłumaczy pochodzenie nazwy miejscowości. Wieś wyróżniała się wprawdzie masowym wypiekiem chleba, jednak to twierdzenie jest zupełnie bezpodstawne i błędne, gdyż tego rodzaju naczynia określano dawniej jako „łagwie” (stąd dziś nazwy miejscowości typu Łagiewniki). Nie można jednak pomijać, czy przejść obojętnie obok informacji o wypieku chleba w Mąkolicach. Nie tylko dlatego, że rzeczywiście prawie w każdym gospodarstwie był piec do jego pieczenia. Do dziś zachowało się ich jeszcze sporo. Ta informacja może świadczyć właśnie o tym, że pierwsi mieszkańcy wsi przybyli ze Wschodu!

Dowód na to znajdziemy w publikacji Elżbiety Kaczyńskiej i Kazimierza Piesowicza *Wykłady z powszechnej historii gospodarczej. Z podrzdziału Ludy mongolskie i tureckie* dowiemy się m.in., że „tryb życia tych społeczności był bardzo skromny; we własnym zakresie zaspokajano wszystkie potrzeby, brak było przedmiotów metalowych (i uwaga, co ciekawe) mąki i ziarna, które zdobywano na ogół przez łupieżcze napady na osiadłe ludy rolnicze!”¹⁷

16 M. Smolarski, *Łowickie*, Warszawa 1953, s. 12.

17 E. Kaczyńska, K. Piesowicz, *Wykłady z powszechnej historii gospodarczej*, Warszawa 1977, s. 382.

Dalszą konsekwencją było, więc przyswojenie sobie umiejętności wypieku chleba. Wobec tego może być to również potwierdzenie na podobną genezę, wspomnianego już Stobiecka Miejskiego, którego mieszkańcy od zawsze słynąc mieli z wypieku chleba. Wbrew utartym poglądom, co może być zaskakujące, w gospodarstwach chłopów, szczególnie uboższych, chleba nie spożywano zbyt wiele. Jego masowym wypiekiem zajmowały się więc wyspecjalizowane „w tej branży” miejscowości. Rozczyniano chleb, przeważnie na zakwasie, bochenki miały zwykle od dwóch do trzech kilogramów, rarytasem był chleb pszenny, kilkakrotnie droższy, który wraz z ciastem pszennym pieczono tylko na wielkie święta. Powszechnie jedzono różnego rodzaju zupy tzw. bryje, barszcze czy rośliny strączkowe oraz jarzyny, a szczególnie kapustę. W żywieniu rodziny chłopskiej duże znaczenie odgrywała też rzepa, pasternak, marchew, cebula, pietruszka¹⁸.

To od młynarzy wzięta się opowieść o błędnych ognikach, jakie poruszały się po bagnach lub łąkach. Tzw. świciki, w rzeczywistości samozapalające się płomienie gazu błotnego – metanu, według wierzeń były duchami młynarzy pokutujących „za złą miarę”, czyli za oszustwo przy sprzedaży mąki¹⁹. Te opowieści znane są też w Mąkolicach. Do pokutujących „za złą miarę” dołączają tutaj jeszcze miernicy, którzy kiedyś źle i niesprawiedliwie podzieliли pola pomiędzy gospodarzy.

Jacek Perzyński ◀

18 Praca zbiorowa pod redakcją A. Gieysztor, H. Samsonowicza, *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, Warszawa 1994.

19 Praca zbiorowa, *Literatura ludowa sieradzkie łęczyckie*, Warszawa 1962, s. 52.

Wojciech Wendland

OBIECUJEMY TRZYMAĆ CZASY WIECZNYMI

„Ty wszystkie rzeczy obiecuję sobie i na potomki swe chować statecznie i trzymać *sub fide, honore et conscientiis nostris* [pod wiarą, czcią i sumnieniami naszymi]. A kto by się temu sprzeciwiał chciał i pokój a porządek popolity psować, *contra talem omnes consurgemus in eius destructionem* [przeciwko takowemu wszyscy powstaniem na tego skazanie]¹. To fragment powziętego oraz nałożonego i przyjętego w imieniu potomnych zobowiązania wieńczący akt Konfederacji Warszawskiej, potocznie zwany „wielką kartą polskiej tolerancji”. Uchwalono go w przedostatnim dniu obrad sejmiku konwokacyjnego – 28 stycznia Roku Pańskiego 1573: 445 lat temu. 15 lat temu akt wpisano do międzynarodowego rejestru UNESCO Pamięć Świata. Zastanówmy się, co i dlaczego obiecały sobie i jaki obowiązek na potomki swe po czas wieczny nałożyły rady koronne, duchowne i świeckie, i rycerstwo wszystko, i stany insze jednej, nierozdzielnej Rzeczypospolitej?

1 *Confederatio Generalis Varsoviae* [w:] *Konfederacja warszawska 1573 roku. Wielka karta polskiej tolerancji*, oprac. M. Korolko, J. Tazbir, Warszawa 1980, s. 28.

ZYGMUNT AUGUST, KRÓL ŚWIĘTEJ PAMIĘCI

„Królestwo złączone, acz wolne, szczęsne i potężne około połowy XVI wieku, czuło wiszące nad sobą nieszczęście wielkie, niepowetowane: Zygmunt August nie ma potomstwa; dynastia Jagiellonów gaśnie z tym królem i Polska staje się monarchią elekcyjną”² – zapisał z górą wiek temu Julian Klaczko. „Niepewność, otwarta jak paszcza czeluści, przestrasza wszystkich”, wszak monarcha, zanim odszedł z tego świata, postanawia „nie dać skruszyć ślubnej obrączki Jadwigi”³: Litwie i Koronie zapewnia jedność i trwałość. Choć była to droga trudna, a nawet ciernista, sejm otwarto z nadzwyczajną uroczystością w obecności delegacji zarówno papieskiej, jak i chana krymskiego, w Lublinie 10 stycznia roku 1569. „Unia osobista mogła wystarczyć pod berłem dziedzicznej dynastii – uważał Zygmunt August – lecz stałaby się nader niebezpieczną pod rządami dynastii obieralnej”³. Unią realną, która stanęła w lipcu tego roku,

2 J. Klaczko, *Anneksya w dawnej Polsce (unia Polski z Litwą)*, Kraków 1901, s. 86.

3 Tamże, s. 88.

i parlamentarną, zatwierdzoną 11 sierpnia, pragnął Rzeczypospolitej zabezpieczyć przyszłość ostatni z Jagiellonów – wspomniany z utęsknieniem przez następne pokolenia, także w literaturze tatarskiej: „nasz król wszystkie wiary zarówno lubi, szczególnie on lubi i osypuje nas swemi łaskami”⁴. Świętej pamięci, zmarł 7 lipca 1572 roku. W swej ostatniej woli nakazał „miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie Unią zwali, i mocnymi spiski spólnie obywatelów obojga Państwa utwierdzonemi na wieczność ukrzepili; a który z tych dwóch narodów naród tę Unię od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będą: tym to błogosławieństwo dajemy [...]” – „niechaj się boi gniewu bożego, który ma w nienawiści jako Prorok mówi, przeklinając te, które sięją niezgodę pomiędzy bracią”⁵.

KAPTUR PO ŚMIERCI KRÓLA W KRAKOWIE NA ZAMKU UCHWALONY

Panowie szlachta i obywatele reagują bez zwłoki. Po ziemiach i województwach zawiązują konfederacje, których celem jest dbałość o dobro publiczne, zapewnienie ładu i bezpieczeństwa w czasie bezkrólewia.

Zanim przedstawimy ich postanowienia, słowo należy się konfederacji, czyli instytucji, która spełniała w porządku urzędów dawnej Rzeczypospolitej rolę doniosłą. Jak wskazywał znakomity osiemnastowieczny historyk i znawca prawa Wincenty Skrzetuski, konfederacja znaczyła nie co innego, jak nadzwyczajny sposób obradowania przez związek części lub całości narodu, powołany w celu obrony kraju. Procedowano pod przysięgą⁶. Choć nie określoną z góry, była jednak konfederacja częścią systemu politycznego, umocowaną prawnie i różną od związku prywatnego, jakim był rokosz. Węzłem konfederacji mogły jednoczyć się całe prowincje państwa. Jej postanowienia przyjmowane były większością głosów – stąd z czasem stanie się przeciwagą dla *liberum veto* – zatwierdzone przez sejm generalny oraz „powagą króla i senatu zaspokajane”. Konfederacja rozpoczynała się od zwołania sejmików lub sejmu i obioru marszałka: Korony, Litwy lub całej Rzeczypospolitej. Cechowała ją przeto najwyższa władza i całowładności powaga⁷.

Tak latem roku 1572, w Krakowie na Zamku Królewskim, kaptur – konfederacja czasu bezkrólewia ziem i województw Rzeczypospolitej uchwaliła co następuje, na wypadek, gdyby „źli a wszeteczni ludzie, gdy nad sobą karania nie baczą swego swowoleństwa używać się ważą”⁸: „przeto my, tak duchowni iako y świętocy, widząc przodków naszych to postanowienie którym takich złych a swowolnych rzeczy bronili, y obmyślając potomstwo swe, y zdrowie Rzeczypospolitej po sobie, nas do tegoż swego postanowienia, poczcwiściami a wiarą naszą obowiązali; abyśmy przeciw takim wszyscy się, ku ich wieczney skazie podnieśli a ruszyli, którzyby nieposłuszeństwo przeciw prawu ziemskiemu wszczynali, abo woyny jakie podnosili, nam abo Krolestwu temu, a na prawie ziemskim spolnym przestawać, a nim się

kontentować niechcieli. [...] przyrzekamy cnotliwemi słowy, iako uczciwi potomkowie sławnych a uczciwych przodków naszych, przeciwko takim powstać, którzyby swowoleństwa, gwałty, najazdy, łupiestwo, tak maiętności duchownych y świeckich osób, y kościołów: abo iakieźkolwiek inne swowolności czynić się ważyli”⁹.

BEZ KRÓLA PANA ZWIERZCHNIEGO MIESZKAJĄC

Nastąpiło bezkrólewie, z którym wszelako odpowiedzialni za stan spraw publicznych obywatele potrafili sobie poradzić i mało powiedzieć, że potrafili to uczynić znakomicie.

Podczas zwołanego 6 stycznia 1573 roku sejmu konwokacyjnego uchwalono zasadę elekcji króla. Wyznaczono ją na pierwsze dni kwietnia w Kamieniu pod Warszawą (dziś to jest część Pragi). Obranemu w maju Henrykowi Walezemu przedstawiono do zaprzysiężenia Artykuły (zwane później „henrykowskimi”), zbiór podstawowych zasad ustrojowych Rzeczypospolitej, zabezpieczając na przyszłość wolnościowy charakter jej urzędów i antycypując w ten sposób zasadę ustawy zasadniczej. Co składało się na nią w końcu XVI stulecia? Wymieńmy najważniejsze filary: *tota communitas* – piastunem zwierzchnictwa państwowego jest ogół (*nobilitas*); *neminem captivabimus* – wolność osoby szlachcica bez wyroku sądu jest nienaruszalna; różnice w pojmowaniu wiary nie mogą być podstawą prześladowania; *nil novi* – kompetencje ustawodawcze dzierży sejm powszechny; ziemie i prowincje mają bezpośredni wpływ na sprawy państwa za sprawą instytucji sejmików; w sprawach polityki zagranicznej król jest związany przez Radę Panów Korony i Litwy odpowiedzialną przed sejmem; elekcję sprawuje się *viritem* – obiór króla zależy od woli ogółu; obowiązuje zasada kontraktowego stosunku między monarchą a poddanymi; *artículus de non praestanda oboedientia* waruje obywatelom prawo wypowiedzenia monarsze posłuszeństwa, jeśli by ten nie szanował ich praw i przywilejów¹⁰.

Równocześnie z sejmem konwokacyjnym, celem zaprzysiężenia zgody powszechnej i zapewnienia Rzeczypospolitej pokoju, porządku i obrony w czasie *interregnum*, powołano Konfederację Generalną Warszawską. Była ona także odpowiedzią na obawę przed rozruchami na tle religijnym, które wtedy już zbierały krwawe żniwo w zachodniej Europie. W latach 1546–1548 i 1552–1555 za naszą zachodnią granicą – w Niemczech – trwały dwie wojny religijne. We Francji rozpoczęły się one w 1562 roku, by dekadę później – w pamiętne dla Rzeczypospolitej lato 1572 roku – ulice Paryża spłynęły krwią. Rzeź około trzech tysięcy hugenotów, zwaną „nocą św. Bartłomieja”, przeprowadzono 24 sierpnia. W przeciwieństwie do zachodniej Europy, gdzie edykty tolerancyjne miały charakter nietrwały i stanowiły raczej przerwę w przygotowaniach do kolejnej rozprawy z innowiercami, w Rzeczypospolitej aktem warszawskim nie kładziono kresu żadnym wojnom religijnym. Tu ich nie prowadzono, mimo że powierzchnię blisko miliona kilometrów kwadratowych zamieszkiwali ludzie tyłu narodowości, wyznający „tylko dla niej specyficzną konfesję: Polacy – katolicyzm, Rusini – prawosławie, Żydzi – judaizm, Tatarzy – islam, Ormianie – monofizytyzm, wielu chłopów litewskich hołdowa-

4 S. Kryczyński, *Zygmunt August a Tatarzy litewscy*, „Przegląd Islamski” 1934, z. 3-4, s. 8-10.

5 L. Finkel, *Charakterystyka Zygmunta Augusta*, Lwów 1888, s. 22-23.

6 W. Skrzetuski, *Prawo polityczne narodu polskiego*, T. I, Warszawa 1782, s. 309-310.

7 Tamże, s. 318-319, 320-324, 326-328.

8 *Kaptur po śmierci Świętej Pamięci Króla Zygmunta, w Krakowie na Zamku uchwalony* (w Sobotę, po świętych Rozesańcach, latem 1572) [w:] *Volumina Legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX. Pijarów*, T. II, Petersburg 1859, s. 123.

9 Tamże.

10 S. Estreicher, *Kultura prawnicza w Polsce XVI wieku* [w:] tenże, *Konserwatyzm krakowski. Wybór pism*, red. A. Wołek, Kraków 2012, s. 421-422.

to wreszcie nadal, choć potajemnie, pogaństwu”¹¹. Aby więc skutecznie zabezpieczyć polską tolerancję, podniesiono ją do rangi jednej z obowiązujących i uwzględnionych w Artykułach zasad ustrojowych.

„Oznajmujemy wszystkim (...) na wieczną rzecz państwa, iż pod tym niebezpiecznym czasem, bez króla pana zwierzchniego mieszkając, staraliśmy się o to wszyscy pilnie na zjeździe warszawskim, jako byśmy przykładem przodków swych sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczypospolitej zatrzymać i zachować mogli. Przetoż statecznym, jednostajnym zezwoleniem i świętym przyrzeczeniem sobie to wszyscy wspólnie, imieniem wszystkiej Rzeczypospolitej, obiecujemy i obowiązujemy się pod wiarą, poczciwością i sumnieniem naszym”¹².

Po pierwsze, w postanowieniach Konfederacji warszawskiej zawarowano, by nie czynić żadnego rozerwania w narodzie i zachować nierozdzielność Rzeczypospolitej, której jednego króla należy wybrać wspólnie, nigdy zaś stronictwami prywatnymi. Po drugie, zagwarantowano jeden powszechny sejm celem wyboru nowego monarchy. Po trzecie wreszcie, zaprzysiężono „pokój pospolity między rozerwanymi i różnymi ludźmi w wierze i w nabożeństwie”¹³: „obiecujemy to sobie wspólnie, *pro nobis et successoribus nostris in perpetuum, sub vinculo iuramenti, fide, honore et conscientis nostris* [za nas i za nasze potomki na wieczne czasy pod obowiązkiem przysięgi, pod wiarą, czcią i sumnieniem naszym], iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione* [różni w wierze], pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościele krwi nie przelewać”¹⁴. Ponadto Konfederacja warszawska gwarantowała innowiercom dostęp do wszystkich urzędów, nakładając na władzę zwierzchnią zakaz ingerencji w sprawy sumień. W przededniu zakończenia obrad sejmu konwokacyjnego, 28 stycznia 1573 roku, zgromadzeni większością głosów przyjęli akt Konfederacji warszawskiej.

11 J. Tazbir, *Spółczesność wobec reformacji* [w:] *Polska w epoce odrodzenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. A. Wyczański, Warszawa 1986, s. 333-336.

12 *Confederatio Generalis Varsoviae* [w:] *Konfederacja warszawska 1573 roku...*, s. 12.

13 Tamże, s. 24-25.

14 Tamże, s. 25-26.

Dzieło Konfederacji spotkało się z niechęcią ze strony niektórych hierarchów Kościoła katolickiego. Wszak nie wszystkich, skoro biskup krakowski Franciszek Krasieński był sygnatariuszem i tym, pod którego pieczęć akt uchwalono. Do kontrakcji przystąpił nuncjusz papieski Giovanni Francesco Commendone, w związku z czym zgodę na Konfederację wycofał prymas Jakub Uchański – chciał nawet złożyć protestację z wpisem do akt, na co nie zezwolił starosta warszawski Zygmunt Wolski. Główna batalia o potwierdzenie Konfederacji rozegrała się podczas elekcji w Kamieniu pod Warszawą, między 3 kwietnia a 15 maja 1573 roku. W równie burzliwych okolicznościach, na cztery miesiące przed ucieczką do Francji, akt zaprzysięgł Henryk Walezy (21 lutego 1574 roku), ale po koronacji odmówił jego potwierdzenia. Uczynił to wreszcie, dwa lata później, król Stefan Batory¹⁵.

Polemiki wokół Konfederacji nie ustały w kolejnych latach. Na synodzie piotrkowskim 1577 roku potępiono akt jako „heretycki”, a w 1578 roku papież Grzegorz XIII potwierdził bullą swą aprobatę dla nałożenia klątwy na zwolenników Konfederacji. Mimo to w roku 1579 król Stefan Batory dokonał wcielenia aktu do księgi ustaw konstytucyjnych¹⁶.

* * *

Tytułem konkluzji odwołujemy się do opinii Jana Czyńskiego – znanego polemisty Adama Mickiewicza – który pisał o Konfederacji w 1843 roku: „bez względu bowiem na oczywistą dziś niedoskonałość i mankamenty Konfederacji Warszawskiej [chodzi o zapis, iż „przez tę konfederację (...) postuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy”] jest ona integralnym składnikiem narodowej kultury, do którego trzeba i należy się odwoływać, gdyż *wolność sumienia jest zapisana w prawach kardynalnych naszego narodu; ta wolność stanowi naszą chlubę i przypomina najświętniejsze Polski Rzeczypospolitej czasy*”¹⁷.

Wojciech Wendland ◀

15 M. Korolko, *Dzieje dokumentu Konfederacji warszawskiej 1573* [w:] tamże, s. 50-54.

16 Tenże, *Klejnot swobodnego sumienia. Polemika wokół konfederacji warszawskiej w latach 1573-1658*, Warszawa 1974, s. 79-80.

17 T. Chrzanowski, *Wędrowki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 56-57.

Mustafa Konopacki

WSTĘP DO HISTORII POTOMKÓW SZAHUNA

Historia Tatarów litewskich stanowi nierozłączną część minionej tatarskiej kultury narodowej, która wywarła także wpływ na rozwój nie tylko europejskiej, ale i światowej cywilizacji. Tradycyjnie badacze starali się rozpatrywać oddzielne etapy historyczne, zwłaszcza okresu średniowiecza, zawiązując tym samym zakres badań tej specyficznej kultury. Ważne jest, aby kompleksowo i wszechstronnie analizować zjawisko społeczne w powiązaniu z rozwojem historycznym.

W centrum uwagi znajduje się reprezentant kultury, szlacheckiego stanu, kniaziów, Ułanów, nostalgicznie

odwołujący się do przeszłości, starający się zachować tę szczególną specyfikę, która pozwoliła na współistnienie i nie rozpuściła się w historycznym dziedzictwie. Na przykładzie starożytnego tatarskiego rodu Szahuniewiczów postaram się zagłębić w historyczną przeszłość tak głęboko, jak to tylko możliwe, aby połączyć ją w jedną całość z prawdziwą historią samoistnego narodu.

Przesiedlenie Tatarów i ich zwarte osadnictwo umożliwiły ówczesnym władcom Wielkiego Księstwa Litewskiego na rozstrzygnięcie ważnych problemów: rozwiązanie kwestii zaludnienia i zapewnienie odpowiedniego stanu

ilościowego wojska. Pierwsze historyczne informacje na temat przesiedlenia znacznej liczby Tatarów w języku litewskim pokrywają się z początkiem rządów Witolda. Wydarzenie to przekazuje nam historyk tureckiego sultana Murada IV, Ibrahim Peczewi: „Kiedy straszliwy Timur przybył do Kipczaku, w 1391 wielu Tatarów zostało pojmany i zabitych, ale kilka tatarskich plemion uciekło na Litwę”.

Osadnicy należeli do określonych plemion i rodów z tatarskich ord. Sami Czyngisydzi, założyciele imperium mongolskiego, mieli różnoplemienne pochodzenie, ale stanowili podstawę klasy panującej. Struktura warstwy wojskowej opierała się na zgodnym podporządkowaniu pierwszeństwu Ułanów, potomkom Czyngisydów z tatarskiej arystokracji. Ułański stanu Assanczukowiczów to najwyższa kasta, elita rządząca, podpora władzy królewskiej. Niewiele wiadomo o protoplaście chorągwa ułańskiego Assanczuku, jego pochodzeniu i potomstwie. Niemiecki badacz I. Wolf uważa, że założyciel ściahu ułańskiego żył w połowie XIV wieku i pozostawił potomstwo: Szatysza i NN Ułana. W „Herbarzu rodzin tatarskich” Stanisława Dziadulewicza uściślono pochodzenie Ułanów. Pozwala to uznać ich za tych, którzy stworzyli podstawę tatarskiej społeczności na Litwie i wpłynęli na kształtowanie się poszczególnych rodów.

Szahuniewiczze uformowali się jako element ułańskiego rodu Assanczukowiczów, przynależącego do Dżałoirów, dość dużego plemienia przesiedlonego jeszcze w czasach Czyngis-chana do jego utusu. Według tureckiego historyka Peczewiego, odnoszącego się do anonimowego litewskiego Tataru, przybyli oni na Litwę dobrowolnie i pod opieką wielkiego księcia Witolda. W roku 1396 Tochtamysz, chan Złotej Ordy, szukał schronienia na Litwie i został rozlokowany w mieście Lida. Witold obiecał mu pomoc i napełnił nadzieją, że przywróci go na chański tron. Zwycięstwo, odniesione nad Tatarami przez Olgierda, zachęciło sprzymierzonych książąt do sprzeciwiania się wspólnemu wrogowi.

W roku 1397 połączone wojska przekroczyły Don w pobliżu Azowa i uderzyły Ordę Azowską, przepędzając ją ku Wołdze i wzięły do niewoli kilka utusów. Większość z nich została zagnana na Litwę wraz z żonami i dziećmi i osiedlona pospołu z uchodźcami z Kipczaka. Na przełomie XIV i XV wieku pojawiły się tak zwane tatarskie tereny zwartego zamieszkiwania litewskich Tatarów zgodnie z odpowiadającą im przynależnością plemienną. Tak powstały wojskowe formacje chorągwi: najmańskiej, dżałoirskiej, kondrackiej, juszyńskiej i baryńskiej pod dowództwem Ułanów. Różne źródła podają różne wskaźniki liczby Tatarów. Biorąc pod uwagę liczebność populacji w tym czasie i obfitość starć z Tatarami, można przyjmować, że na początku XV wieku na Litwie mieszkało około 40 tysięcy Tatarów. Liczba ludności tatarskiej stale się zmniejszała, utrzymując stałą tendencję do zmniejszania się.

Szczególne stabilność nabyta pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII wieku spowodowała zmniejszenie się liczby tatarskich posiadłości i stanu służebnego. Tatarskie chorągwa tracą dawny koloryt plemienny i przekształcają się w formacje terytorialne. Pod koniec XVI wieku następuje konsolidacja tatarskiej społeczności, która przybiera formę feudalnej warstwy służebnej. Można to przedstawić na przykładzie Assanczukowiczów. Linia Szatysza reprezentowana przez dwóch przedstawicieli, Majkę i Wojtyszkę, to trzecie pokolenie Ułanów. Woj-

tysko pozostawił syna Achmecia, który jest wymieniony w Metrykach Litewskich roku 1546 w sprawie Milkomana Miskowicza Szahajdajewicza.

Achmeć Wojszutkowicz jest wymieniony w spisie z roku 1528 jako chorąży chorągwa ułańskiego. Zostawił trzech synów: Szach-Dawleta, protoplastę rodu Maluszyczych, Hassana – marszałka chorągwi ułańskiej, przodka rodu Chasieniewiczów, Zdanowiczów i Zasulskich, oraz Szahuna, wymienionego w Metrykach Litewskich w roku 1567 jako pocztowego przy hetmanie wileńskim. Szahun, określony jako właściciela części Dowbuciszek i Sielca, pozostawił syna Jen-Seita, wzmiankowanego w pozwie sądowym o wyrąb lasu. Siostra Jen-Seita, Kasia, pojawia się jako żona Jakuba Staryńskiego. Jen-Seit pozostawił trzech synów Dawida, Czymbaja i Nurusza: pierwszy nie został potomstwem, a drugi dał początek rodowi Czymbajewiczów herbu Warnia.

Szahun, w roku 1631 figurujący jako właściciel części Sielca, Dowbuciszek i Bogdanowa, zostawił dwóch synów, Bogdana i Abubekira. Bogdan Szahuniewicz wymieniony w roku 1658 jako rotmistrz królewski, właściciel Sielca i Dowbuciszek. Abubekir Szahuniewicz wraz ze swoją żoną Chadidżą Januszewną w roku 1669 wspólnie władali część Dowbuciszek, Bogdanowa i Piktiniszek. Szahun Jenseitowicz wymieniony jest w sprawie zakupu nieruchomości od carewicza Ziembina Sienulewicza z 24 lipca 1613 roku, gdzie pojawia się z herbem Aksak, a także w drugim dokumencie z 7 sierpnia 1623 roku, odpisie kniazia Szeżłana Dżemiachmatowicza. Dokumenty te pozwalały wnioskować, że potomkowie Szahuniewiczów herbu Aksak posiadali folwark Wojtyszki w powiecie trockim.

Majko Szatyszewicz pozostawił czterech synów: Adkę, Nuruma, Mahmecia Behima i Iwaszkę. W roku 1506 bracia wystąpili jako poręczyciele kniazia Igibiaga Ułana zaważańskiego, wziętego do niewoli w bitwie pod Kleckiem. Mahmeć w spisie z roku 1522 wzmiankowany jako zmarły. Behim zostawił syna Alikesza, który w spisie z roku 1567 został wymieniony jako rotmistrz królewski chorągwi grodzieńskiej. Alikesz Ułan Assanczukowicz był właścicielem części folwarku Zasule i Kamelan. W roku 1592 zamienił część Zasula na część Dowbuciszek, która należała do jego brata stryjecznego, Dżynaja Baktyszewicza Koryckiego.

Koniec wieku XVI i początek XVII to dość problematyczny okres w historii litewskich Tatarów. Związane jest to przede wszystkim z wewnętrznymi problemami Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rejestracja Unii Lubelskiej odbyła się w nader skomplikowanej sytuacji politycznej. Wojna z Rosją wzmacniała wewnętrzną niestabilność i sprzeczności w systemie sprawowania władzy pomiędzy magnaterią i szlachtą. Długotrwałe wojny z Portą Ottomańską i jej wasalem, chanem krymskim, negatywnie wpłynęły na sytuację miejscowych Tatarów. Podobnie kontrreformacja wywarła ujemny wpływ na sytuację ludności muzułmańskiej, nasiliły się ograniczenia, sprzeczności między tatarską a lokalną szlachtą. Jeśli w czasach księcia Witolda i jego następców ustawodawstwo równało Tatarów i miejscową szlachtę pod względem życia publicznego i prywatnego, uznawało przyznane im majątki za dziedziczne, pozwalało Tatarom nabywać i posiadać posiadłości ziemskie, to posiadanie takich majątków od roku 1496 było wyłącznym przywilejem szlachty. Następnie w połowie XVI wieku znaczna liczba tatarszczyzn przeszła w ręce ziemskiej szlachty. Rewizja kniazia Ma-

twieja Ogińskiego, ciwuna wileńskiego, potwierdziła, że wyniku tego znacznie zmniejszyła się liczba Tatarów wypełniających obowiązki służby wojskowej. Król postanowił, że szlachta, która nabyła tatarszczyzny bez pozwolenia monarchy, była zmuszona do nieodpłatnej służby wraz z utratą majątku. W roku 1631 na polecenie Zygmunta III została rozpoczęta rewizja Jana Kierdeja.

Dekrety te miały na celu wzmocnienie osobistej służby Tatarów, którzy z tytułu otrzymania ziemi zostali zobowiązani do uczestnictwa w kampaniach wojennych na własny koszt bez wynagrodzenia. Hetmanom nie wolno było powoływać osiadłych Tatarów na żołąd, pod rygorem utraty przyznanego im majątku. W późniejszych czasach zaniechano takich ograniczeń względem osadnictwa ta-

tarskiego, tym bardziej, że sprzeciwiały się one poprzednim przywilejom: w roku 1569 wszystkie majątki ziemskie, uzyskane w obojętnie jakim okresie, uznano za nienaruszalne wieczyste dziedzictwo.

Pozycja warstwy służebnej i miejskiej nie różniła się znacząco. W przywileju króla Kazimierza przyznanym ziemiom litewskim w roku 1457, mieszkańców miast ogólnie rzecz biorąc zrównano z kniaziami, szlachtą i bojarami, z wyjątkiem prawa do podróżowania za granicę i sądzenia poddanych. Tym sposobem również i Tatarzy nabyli odpowiednie prawa.

Mustafa Konopacki ◀

Musa Czachorowski

JESZCZE O BUT-HUSAIMACH

W roku 2009, w pierwszym numerze „Przeglądu Tatarskiego” opublikowaliśmy tekst pt. „Pamiętaj o swoim nazwisku...”, poświęcony tatarskiemu rodowi But-Husaimów herbu Hozjusz, którego kilkoro przedstawicieli mieszka jeszcze w Polsce. Pod koniec ubiegłego roku Ewa Tatarzyńska zamieściła go na stronie www.radzima.net, prowadzonej przez Kanstancina Šastoŭskiego, kierownika projektu „Znajdź swoich przodków i krewnych na Białorusi i Litwie”. Dzięki temu uzyskaliśmy nowe wiadomości o But-Husaimach.

3 listopada 2017 roku z Australii odezwał się Robert But-Husaim. Napisał: „Mój dziadek i babcia, Konstanty i Aleksandra, mieli posiadłość w Worsyniu¹. Rodzina Aleksandry nosiła nazwisko Kałtaur. Odwiedziłem Worsyń w roku 2008, kiedy doprowadziłem do spotkania mojego ojca, Wołodymira But-Husaima, z jego siostrą Daszą, z którą nie widział się od czasu, gdy w roku 1943 wysłano ją do Niemiec na przymusowe roboty. Kuzynka mojego ojca, Mańka But-Husaim, mieszka w domu zbudowanym na miejscu, w którym znajdowała się posiadłość. Dwór został zburzony przez bolszewików wkrótce po drugiej wojnie światowej. Wdzięczny będę za informacje od każdego, kto wie o rodzinie mojego ojca”.

30 grudnia 2017 roku Robertowi odpowiedziała Gabriela Rebelka: „Jako uzupełnienie informacji Roberta: Konstanty

i Aleksandra But-Husaim mieli czworo dzieci, ale podczas II wojny światowej rodzeństwo straciło się z oczu. Zenaida i Bazyli wylądowali w obozie pracy w Bergen-Belsen. Odnaleźli się po wojnie przy pomocy Czerwonego Krzyża. Konstanty i Aleksandra, razem z najmłodszym synem – Włodkiem – ojcem Roberta – wyemigrowali do Australii. Bazyli – starszy syn – jakiś czas po wojnie dojechał do rodziców, Dasza pozostała na terenach obecnej Białorusi (Łuniniec), a Zenaida – moja babcia – w Polsce. Bazyli zmarł dawno temu. Nie miał potomstwa. Dasza, zmarła w 2015 lub 2016, miała dwójkę dzieci – Pietię (Piotr) i Renię (Regina). Pietia ma córkę Inę i jeszcze jedną córkę, której imienia nie znam. Renia (już nie żyje) miała syna Romana i córkę Daszę. Zenaida (po mężu Melka), zmarła w 2004, miała jedną córkę – Aleksandrę (po mężu Rebelka), która z kolei ma też jedną córkę – mnie. I ja mam jedną córkę – Lilianę. Włodek, który nadal żyje w Australii, ma 4 dzieci – Roberta, Tanię, Sharon i Ałę. Więc nazwisko But-Husaim pozostało w tej chwili przy Włodku, Robercie i jego dwóch synach”.

Być może, ktoś jeszcze się odezwie, bo tych But-Husaimów zarówno w Polsce, jak i na świecie jest całkiem sporo. Blisko, np. w Dolnym Śląsku, nieco dalej – na Białorusi, oraz całkiem daleko, chociażby właśnie w Australii.

Musa Czachorowski ◀

¹ Worsyń – wieś w rejonie stolińskim obwodu brzeskiego na Białorusi.

Musa Czachorowski

KOTŁUBAJOWIE W HERBARZU

Kiedy uzyskałem od Państwa Apanosowiczów-Katłu-bejów informacje o ich rodzinie¹, zapragnąłem dowiedzieć się jeszcze czegoś więcej. Poszukiwania genealogiczne są niezwykle wciągające i często zaskakujące. Oto szukając informacji o Katłu-bejach, natrafiłem na nazwisko Kotłubaj. Zastanawiać się można, czy mamy do czynienia z dwoma odrębnymi rodami, czy też odmienne formy zapisu są efek-

tem np. dawnych urzędniczych pomyłek podczas zapisywania nazwiska w rozmaitych dokumentach. To akurat potwierdziła Joanna Apanosowicz-Katłu-bej: „Co do nazwiska to jedna ciekawostka – w akcie ślubu Wacława i Apolonii Zienkiewicz nazwisko matki Wacława brzmi Kotłubaj. Podejrzewamy, że zostało później zmienione w wyniku błędu urzędnika. Kreska między Katłu i bej też raz pojawia się, a raz znika w dokumentach”.

Prawdopodobnie chodzi więc o jeden ród, który z cza-

¹ Opublikowane zostały w „Przeglądzie Tatarskim” nr 1/2018, s. 28-29.

sem rozrodził się, a jego członkowie zmieniali miejsca zamieszkania i utracili wzajemny kontakt. W monumentalnej pracy Czesława Malewskiego pt. *Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiaty lidzki, oszmiański i wileński*, wydanej w roku 2016 przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, znajdziemy taki oto zapis (s. 592): „Kottubaj (Kottłubaj), Wilno 1820–1879”, z przypisem: **Paweł Kottubaj s. Tadeusza** (*ok. 1801) – kancelarysta w szkole pow. w 1827–1830 (LVIA, zesp. 567, inw. 2, vol. 2254, s. 204; vol. 2720, s. 38); **Edward Kottubaj s. Michała** (1823–1879), inż. por., † 14 II 1879 r. (LVIA, zesp. 604, inw. 20, vol. 177, s. 162, nr 15), inż., historyk; wydał w Wilnie Galeria Nieświeżska portretów Radziwiłłowskich, *Życie Janusza Radziwiłła* (WSB, s. 174); **Romuald Kottubaj s. Tadeusza i Dominiki z Jabłońskich** – registrator kol. w 1831–1834, sekr. kol. w 1835 r. (LVIA, zesp. 604, inw. 20, vol. 27, s. 62, nr 298; vol. 30, s. 24, nr 137); **Michał Kottubaj** – mgr filozofii i w 1824 r., sekr. gub., rejent Komisji Radziwiłłowskiej w 1830–1832, sekr. Gub. w 1834 r., ż. Teresa z Wołodźków, s. Aleksander *1824 (LVIA, zesp. 604, inw. 20, vol. 10, s. 19v; vol. 16, s. 31v, nr 244; vol. 21, s. 21, nr 164; vol. 27, s. 62, nr 300); **Józef Kottubaj s. Antoniego** (*ok. 1817) – ukończył szkołę pow. w Nieświeżu, kancelarysta w Dyrekcji Szkolnej Wileńskiej w 1833–1837, ż. Katarzyna Sobolewska (LVIA, zesp. 567, inw. 2, vol. 3806, s. 131).

W roku 1851, Michał Kottubaj, rachmistrz Komisji Radziwiłłowskiej, ojciec wymienionego powyżej Edwarda,

da, nabył majątek Jastrzębl nieopodal Baranowicz na obecnej Białorusi. Pozostawał on w rękach rodziny do roku 1939, gdy 17 września wtargnęła na te ziemie armia sowiecka. Aresztowany został wówczas ostatni właściciel Zygmunt Kottubaj, w kwietniu 1940 roku wywieziony prawdopodobnie do więzienia w Mińsku. Trudno powiedzieć, czy ocalał któryś z przedstawicieli tego rodu. Wiadomo jeszcze, że mat Kazimierz Kottubaj 8 października 1943 roku zginął wraz z całą załogą na zatopionym ORP Orkan².

Nazwisko uwiecznił – dość karykaturalnie – Witold Gombrowicz, który w roku 1928 napisał opowiadanie *Biesiada u hrabiny Kottubaj*. Podobno wybrał je, gdyż według niego miało komiczne brzmienie i kojarzyło mu się z „kottłem” oraz „kottowaniem”. We *Wspomnieniach polskich*, serii felietonów radiowych powstałych między rokiem 1959 a 1961, Gombrowicz wyjaśnił: „Opowiadanie *Biesiada u hrabiny Kottubaj* omal nie uwikłało mnie w sprawę honorową – bo rodzina Kottubajów gnieźdząca się gdzieś na Litwie postanowiła wyzwąć mnie na pojedynek za rozmaite igraszki wyczyniane w tym utworze z ich nazwiskiem. Ale prawdziwym źródłem mojej inspiracji nie byli oni, tylko znana podówczas w Warszawie filantropijno-estetyczna dama, ordynatowa Marta Krasińska”. No cóż, bywa i tak.

Musa Czachorowski ◀

2 <http://fow.pl/forum/viewtopic.php?t=674> (dostęp: 7.01.2018).

Dymitr Zagacki

PUSTE GNIAZDO RODOWE

Wieś Jastrzębl znajduje się w odległości 11 km na południe od Baranowicz. Jest o kilkaset lat starsza od miasta. Jednak, może się stać, że miasto pochłonie w przyszłości tę starożytną osadę. Już dziś w jasną pogodę, stojąc w Jastrzęblu, można dostrzec sylwetki bloków w Borowkach, najnowszej z baranowickich dzielnic.

Pierwsza wzmianka o Jastrzęblu pochodzi z roku 1507, gdy był własnością Piotra Dorogostawskiego. W roku 1567 majątek już należał do Andrzeja Podarewskiego. W XVII wieku Jastrzębl przeszedł do dóbr Rdułtowskich, po raz ostatni zaś zmienił swych właścicieli w roku 1851, gdy Kazimierz Rdułtowski sprzedał swoje dobra Michałowi Kottubajowi, rachmistrzowi Komisji Radziwiłłowskiej.

Kottubajowie to ród pochodzenia tatarskiego, pieczętujący się herbem Kot Morski. Dobrze zapisał się w dziejach polskich. W XIX wieku całkowicie się uważali za Polaków. Należeli do nich, prócz Jastrzębła, także Kurkliszki w powiecie trockim, skonfiskowane po upadku powstania styczniowego.



Dożynki w Jastrzęblu, lata 30. Za stołem pośrodku siedzi Zygmunt Kottubaj.

W roku 1864 Jastrzębl odziedziczył syn Michała, porucznik armii rosyjskiej Henryk Antoni. We dworze mieszkał też jego brat Edward. Warto wspomnieć, że Edward Kottubaj uważany jest za jednego z twórców polskiej historiografii wojskowej. Studiował w akademii wojskowo-inżynieryjnej w Petersburgu. Jednak służba wojskowa nie pociągała go. Po krótkiej służbie podał się do dymisji, by prowadzić studia historyczne w Nieświeżu, gdzie miał dostęp do archiwum i zbiorów malarstwa Radziwiłłów.

W roku 1857 wydał album z portretami księżąt Radziwiłłów w formie drzeworytów wraz z komentarzem pt. *Galeria Nieświejska portretów Radziwiłłowskich*. Na podstawie nieznanych wcześniej materiałów źródłowych opublikował monografie: *Odsiecz Smoleńska* (1858) oraz *Życie Janusza Radziwiłła* (1859). W tej ostatniej pracy jako jeden z nielicznych historyków polskich podjął próbę rehabilitacji zbuntowanego magnata. W rękopisie pozostawił Edward Kottubaj

dzieło pt. *Dzieje wojskowe Polski*, jedną z pierwszych analiz, poświęconych tej tematyce. Syn Edwarda Kottubaja, Henryk, znany jest jako lekarz weterynarii i pionier sztucznego unasienniania zwierząt w Polsce, założyciel i redaktor pisma „Opiekun zwierząt”.

W końcu XIX stulecia Kottubajowie zbudowali w Jastrzęblu śliczny pałacyk, który został gniazdem rodzinnym rodu do września 1939 roku. Siedziba owa jest jedną z najbardziej oryginalnych i nietypowych rezydencji szlacheckich na terenie Ziemi Nowogródzkiej. Oto jak opisuje zabytek Roman Aftanazy: „Składał się on z trzech członów. Środkowy, sześćoosiowy, dwukondygnacyjny, na prawej osi skrajnej zaakcentowany został podwyższoną o dwie kondygnacje wieżą z galerijką widokową. Podobną, ale znacznie niższą wieżę z daszkiem czterospadowym umieszczono również na osi skrajnej lewego, parterowego skrzydła elewacji ogrodowej. Prawe, krótkie parterowe skrzydło było bez wieży. W ten sposób dom otrzymał bryłę mocno zróżnicowaną, do czego przyczynił się także kształt i wysokość dachów poszczególnych członów”.

W pałacu było 18 pokoi. Ściany zdobiły freski o tematach historycznych i religijnych oraz figury świętych, umieszczone na gzymsie. W rezydencji znajdowała się pożądana kolekcja dzieł sztuki.

Budownictwo nowej siedziby oraz nabycie dzieł sztuki stało się możliwym dzięki aktywnej działalności przedsiębiorczej gospodarzy. Kottubajowie zbudowali w Jastrzęblu cegielnię, tartak i gorzelnię. W sąsiednich Baranowiczach należeli do nich duży sad owocowy, sklepy serów i napojów alkoholowych.

W roku 1911 nastąpił podział majątku między synów Henryka Kottubaja. Ostatnim właścicielem Jastrzębla był Zygmunt Kottubaj (1885–1940?), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prawnik z wykształcenia, w rodzimej Polsce został urzędnikiem państwowym. Pełnił urzędy starosty powiatowego w Opocznie i Włoszczowej. Zajmował się też działalnością społeczną: był członkiem Kresowego Związku Ziemian, finansował budownictwo kościoła w Baranowiczach.

Mimo zniszczeń, które przyniosła I wojna światowa, Jastrzębl pozostał dobrze zarządzanym, dochodowym majątkiem. W roku 1937 według rozporządzenia Rady Ministrów na-



Siedziba Kottubajów w latach 30. ubiegłego stulecia.

wet 300 ha dworskiej ziemi podlegało wykupowi na cele reformy rolnej. Ciekawym faktem jest, że w lasach prywatnych majątku rozpoczynał swą karierę znany w przyszłości leśniczy dr Stanisław Borowski, który w II połowie zeszłego stulecia był jedną z najbarniejszych postaci Białowieży.

17 września 1939 roku stał się punktem zwrotnym w historii Jastrzębla. W imię sowieckiej „sprawiedliwości” klasowej został aresztowany wówczas ostatni właściciel dworu Zygmunt Kottubaj. W kwietniu 1940 roku prawdopodobnie wywieziono go do więzienia w Mińsku. Od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Ostatni dziedzic Jastrzębla figuruje obecnie na tzw. białoruskiej liście katyńskiej.

Piękny pałac, ogołocony z mebli i dzieł sztuki, miał zmienić swe przeznaczenie. Władze sowieckie urządziły w nim sierociniec, a żeby w dawnej rezydencji szlacheckiej wszystkim wystarczyło miejsca,

wyburzono ściany między pokojami, niszcząc freski wraz z figurami świętych.

W latach powojennych sprofanowano, a potem zniszczono grobowiec Kottubajów. Popadły w ruinę zabudowania gospodarcze, z wyjątkiem gorzelni. Pałacyk przetrwał wojnę. W roku 1981 został odrestaurowany i przeznaczony na szkołę z internatem. Obecnie dawny dwór jest użytkowany przez uczelnię kadecką, a pałac Kottubajów stoi pusty. Mimo że wraz z parkiem ma status zabytku, stoi opuszczony, pozbawiony okien i w niedługim czasie stanie się ruiną.



Pałac coraz bardziej niszczeje...

Pałac stał w otoczeniu parku krajobrazowego. W latach powojennych zmieniono nie do poznania oblicze rezydencji Kottubajów. Na terenie dworu wznoszono budynki z cegły silikatowej, sadzono drzewa, gdzie nie było w tym żadnej potrzeby, np. zakrywając piękną fasadę. Mimo wszystko park zachował jeszcze resztki dawnej urody. Pojedyncze stare drzewa i niewielki staw w parku jeszcze pamiętają swoich dawnych właścicieli. Smutek ogarnia po zwiedzaniu miejsc podobnych Jastrzęblowi, ponieważ zniszczono dobytek materialny i kulturalny kilku pokoleń.

W lutym 2014 roku dawny pałac Kottubajów kupił na aukcji przedsiębiorca Andrej Sieńko. W jednym z wywiadów powiedział, że zamierza odrestaurować zabytek i uczynić z dawnej rezydencji obiekt turystyczny. Zwiedzając Jastrzębl, nie dostrzegłem żadnych śladów prac restauracyjnych. Jednak wierzę, że piękny dwór będzie miał lepszą przyszłość.

Dymitr Zagacki ◀
„Magazyn Polski”, nr 11 (131) listopad 2016 r. ◀

Rafał Berger

BAJARKA OPOWIADA MACIEJOWI

Opracowując archiwum epistolarne Macieja Konopackiego, chyba najważniejszego i najbardziej kompetentnego znawcy historii i tradycji tatarskiej w Polsce, ciągle napotykałam na rozmaite „perełki”. Dzięki tym listom (z których powstało już sześć opracowań książkowych) udało się rozwikłać i odkryć kilka ciekawostek z pogranicza historii. I tak dowiedzieliśmy się między innymi jak wyglądały ostatnie dni majora Sucharskiego, gdzie błędziły jego myśli. Gdzie zmarł płk dypl. Emir Hassan Chursz Bahaedin (oficer kontraktowy Wojska Polskiego, oficer sztabu II Korpusu Polskiego podczas II wojny światowej. Autor książki *Obrona twierdzy Achulgo przez Imama Szamila*). Jaką postawę zachował Olgierd Kryczyński (polski prawnik pochodzenia tatarskiego, w latach 1919–1920 wiceminister sprawiedliwości Azerbejdżanu. Po powrocie do Polski pełnił funkcję prokuratora Sądu Okręgowego w Wilnie, od 1932 roku prokuratora Sądu Najwyższego, współtworzył życie kulturalne i społeczne polskich Tatarów w okresie II RP) podczas osadzenia w więzieniu w Gorkim w roku 1941. Kto był inicjatorem stworzenia repliki buńczuka tatarskiego, który oglądać można w Instytucie Piłsudskiego w Londynie. Jak w Polsce rodziła się dziedzina nauki zwana „kitabistyką” (badania nad rękopiśmiennictwem tatarskim). Dlaczego Kazimiera Iłłakowiczówna miała przydomek „Iłła”.

Problem z tym archiwum polega na tym, że było ono wyjątkowo nieuporządkowane, to kartony przemieszanych listów, artykułów z gazet, odbitek ksero, różnych pism urzędowych. To jakby ktoś wziął tysiące kartek rozrzucił na wietrze, a później zbierał je upychając w różnych miejscach, począwszy od półek w szafach, a nawet tam, gdzie normalnie przechowujemy pościel, rzeczy do ubrania, zapychając każdy skrawek mieszkania. Problem rodzi problem następny, który powoduje, że często po wyborze listów do druku i po ich edycji odnajdują się następne, które powinny, w wydanym już opracowaniu, także się ukazać. I tak w wydanym w roku 2014 opracowaniu *Literaci do Macieja*, w rozdziale poświęconym Witoldowi Dąbrowskiemu (współtwórca STS-u, sygnatariuszowi Memoriału 101, pierwszej wielkiej miłości Agnieszki Osieckiej) zabrakło dwóch ważnych listów tego poety. Błąd ten naprawiony został we wstępie następnego opracowania zatytułowanego *Profesorowie do Macieja*. Tymczasem przy dalszych pracach nad archiwum udało się natrafić na

następne ciekawostki „epistolarno-literackie”, które być może ukażą się w następnym opracowaniu książkowym.

10 grudnia 2016 roku zmarł Robert Stiller (w styczniu 2018 miałby 90 lat). Był pisarzem, poetą, eseistą, językoznawcą i literaturoznawcą pochodzenia żydowskiego. Był też wybitnym tłumaczem, przełożył m.in. *Mechaniczną pomarańczę* Burgessa, *Alicję w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla i *Lolite* Nabokova. Tłumaczył Brechta, Tolkiena, Fleminga, księgi mitologiczne jak: *Beowulf* czy też *Gilgamesz*. W roku 2005 kandydował do Sejmu z ramienia Platformy Janusza Korwin-Mikkego.

Podobno znał ponad 30 języków, w tym: angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, czeski, malajski, górnołużycki, dolnołużycki, ukraiński, białoruski, łacinę, niderlandzki, islandzki, szwedzki, hiszpański, jidysz, hebrajski, grekę, sanskryt oraz kilka języków polinezyjskich. Swoje zainteresowania lingwistyczne zaspokajał, podróżując po całym świecie. Mieszkał w Stanach Zjednoczonych, Francji, Niemczech, Islandii, Rosji, Wietnamie oraz państwach Azji środkowej.

Urodzony 5 stycznia 1928 roku w rodzinie polskich Żydów (dzieciństwo spędził na Białorusi, okupację w Warszawie, był członkiem AK) był Stiller prawdziwym człowiekiem renesansu. Studiował sławistykę, indologię i nordystykę, pisał prozę, poezję i eseistykę, propagował w naszym kraju egzotyczne kultury, szczególnie malajską. Jak podają źródła, w roku 1947 odszedł od katolicyzmu, w którym się wychował. Był współzałożycielem żydowskiej gminy reformowanej i propagatorem odrodzenia judaizmu reformowanego w Polsce.

Z listu do Macieja Konopackiego datowanego na 21 kwietnia 1983 roku dowiadujemy się, że Stiller w swych duchowych poszukiwaniach miał epizod związany z islamem (przyznawał, iż w jakiejś części ma pochodzenie tatarskie) i możemy określić okres, w którym następuje jego powrót do religii przodków (judaizmu):

Szanowny i Drogi Panie.

Miło mi dostać od Pana znak życia. Cieszę się, że coś dzieje się w polskim tatarstwie, choć sam już definitywnie odszedłem – przynajmniej – od islamu.

W sensie osobistym, bo zainteresowanie oczywiście trwa nadal; a sympatia też, jeśli nie do wszystkich wariantów islamu, to przynajmniej do kilku: do malaj-

skiego, tatarskiego, środkowoazjatyckiego. Tylko nie do Arabów.

W międzyczasie miałem zresztą kilka poważnych kłopotów na gruncie politycznym, cztery lata zakazu paszportowego itd.

Nie widzieliśmy się jednak długo i niejedno w tym czasie zdarzyło się i przeszło. W końcu byłem na Malajach na zaproszenie rządu malajskiego i moja miłość do tego kraju i narodu potwierdziła się i wzrosła w bezpośrednim kontakcie. Ostatnio zaś spędziłem rok w USA, skąd przyjechałem na parę miesięcy przed stanem wojennym.

Pewnie to Pana nieco zaskoczy, ale dokonałem też w międzyczasie wyboru religijnego, i to już niewątpliwie na zawsze. Wróciłem mianowicie do żydostwa; gdyż i takie korzenie marańskie [średniowieczne: portugalski lub hiszpański Żyd, który przyjął chrzest, aby uniknąć prześladowań religijnych, w ukryciu praktykujący judaizm – przyp. R.B.] mam w swoim mieszanym pochodzeniu, obok tatarskich i różnych innych. Już od dość dawna zdeklarowałem się publicznie jako praktykujący Żyd, jestem ściśle powiązany z polską społecznością żydowską i aktywny w odnowie polskiego żydostwa i jego kultury. [...]

Nie do końca jednak porzucił zainteresowania, krążące wokół szeroko pojętej kultury islamskiej. Stiller znany jest przecież ze swej miłości (co sam wielokrotnie podkreślał) do Malajów i Malezji, której mieszkańcy w większości są wyznawcami religii muzułmańskiej. Trzeba jednak przyznać, że później od samego islamu odcinał się w sposób jednoznaczny. Jego *Antologia literatury malajskiej* jest jedną z pierwszych polskich pozycji na ten temat, a on sam uważany jest za jednego z ojców polskiej malaistyki, czyli dziedziny orientalistyki poświęconej językowi, literaturze, kulturze i historii Indonezji oraz Malezji.

Pamiętam jak w siernieżnym okresie lat osiemdziesiątych XX w. wystawało się w kolejkach po niektóre książki, które jeszcze przed sprzedażą stawały się bestsellerami. Do takich pozycji zaliczyć można było wówczas książkę *Bajarka opowiada*. Starali się o nią młodzi rodzice dla swych dzieci i dziadkowie dla wnuków. Wydobyłem ją gdzieś spod lady dla mojej córki, a teraz tego zbioru baśni z całego świata słuchać musi i mój wnuk Borys. Książka czytana do dziś, okraszona świetnymi ilustracjami Marii Orłowskiej-Gabryś, opracowana została przez Marię Niklewiczową. Mój egzemplarz ukazał się w roku 1985, wydany przez wydawnictwo „Pomorze” z Bydgoszczy, z inicjatywy Społecznego Komitetu utworzonego przy Redakcji „Dziennika Wieczornego”, bydgoskiej księgarni „Współczesna” i Klu-

bie Miłośników Książki działającym przy „Współczesnej”. Książka dedykowana jest społeczeństwu Bydgoszczy, „które świadczyło na rzecz jej wydania”.

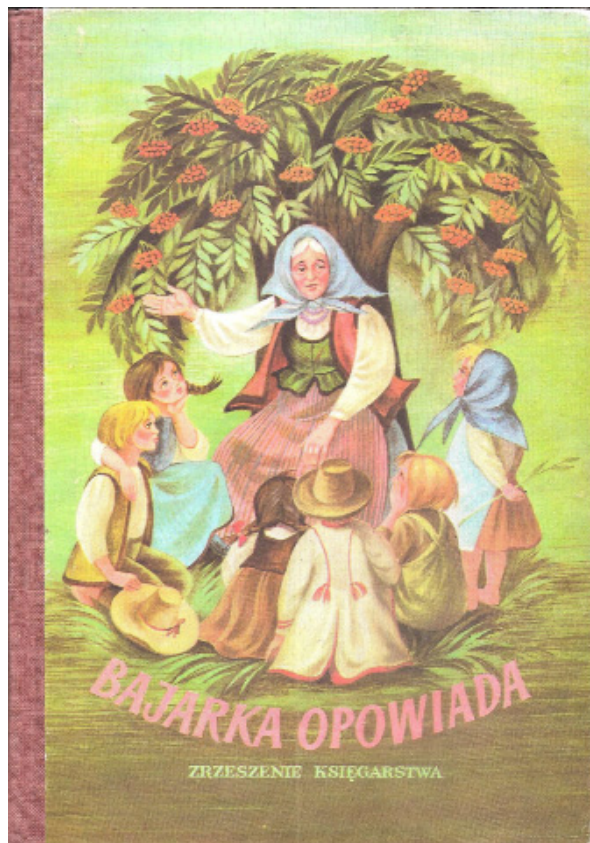
Maria Niklewiczowa urodziła się 7 marca 1892 w Warszawie. Była poetką, autorką utworów dla dzieci i młodzieży oraz podręczników w języku angielskim. Studiowała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, ukończyła Seminarium Nauczycielskie we Fryburgu w Szwajcarii. W 1922 roku wydała swój pierwszy zbiór pt. *Taniec poezji*. Od roku 1945 przebywała w Krakowie, gdzie zmarła 2 lipca 1985 roku.

Konopacki korespondował z poetką od końca lat 70. XX wieku. Nie uniknęli w tej korespondencji tematyki tatarskiej, bo i przyczynkiem do wymiany listów i późniejszej znajomości był artykuł poetki poświęcony Tatarom krymskim. Smaczkim pierwszego listu do Konopackiego było to, że w nim właśnie poetka napisała coś, czego napisać nie mogła w swoim artykule ze względu na wszechwładną cenzurę. I tak w liście datowanym na 21 sierpnia 1979 roku, Maria Niklewiczowa napisała:

Szanowny Panie,
wielką przyjemność sprawił mi oddźwięk, z jakim wśród czytelników znalazł się mój artykuł o Tatarach krymskich, a najmiłszy był mi list Pana, potomka tych, o których pisałam i zdało mi się, że znów odwiedzam Krym. Odpowiedź zacznę więc od załączenia piosenki tatarskiej, którą zapisałam tak, jak zachowała ją moja pa-

mięć. Same wyrazy są prawdziwe, wraz z ich tamtejszą wymową, ale nie rękę, czy czegoś nie poprzestawiałam, bo nie umiem po tatarsku. Melodia też jest taka, na jakiej ją śpiewano. Nie jest to jednak chajtarma, chajtarmy to były melodie raczej taneczne, szybsze, o specjalnym układzie, niekoniecznie ze słowami, o ile wiem. Pamiętam dobrze dwie takie melodie. Na Krymie udało mi się kupić cały zbiorek piosenek z melodii tatarskich, ale przepadł mi w powstaniu warszawskim.

Pyta Pan o tamtejsze tkaniny. Otóż miałam kilka naście „czadr”, a widziałam ich znacznie więcej. Były haftowane na specjalnym płótnie. Jeden rodzaj krzyżkami czarnymi i czerwonymi. Inne były na tkaninach różnej barwy, haftowane różnobarwnymi nićmi o barwach roślinnych, ślicznie ze sobą harmonizujących i o rozmaitych ściągach. Kształt był jakby niewielkich, nieco podłużnych serwet, w których zahaftowano oba końce bardzo szerokimi szlakami. Nieraz ten sam motyw powtarzał się np. jako obramowanie całości, albo w czterech rogach, ale za każdym razem w odmiennym zestawie kolorów, zawsze pięknie skomponowanych.





Prócz czadr były białe szale własnoręcznie tkane, na pół przezroczyste, z gęstszymi, poprzecznymi pasami, czasem białymi, czasem o jakiejś jasnej barwie. I były – ale już nie do kupienia – przepiękne, stare jedwabne makaty złotolite. [...]

Skoro już piszę taki obszerny list jak do żadnego z innych czytelników, bo wyczuwam, że te sprawy specjalnie Panu leżą na sercu, to jeszcze dopełnię mój artykuł paru dodatkami, które nie nadawałyby się do druku. Wspominam, na przykład, o rozmowie z właścicielem kiosku z owocami. Otóż po stwierdzeniu, że wojny polsko-tatarskie były według niego „walkami rycerskimi”, wyciągnął rękę wskazując palcem rosyjskich przechodniów na ulicy Jałty i o nich powiedział zacytowane przeze mnie słowa: „A ci bili czołem w piach przed nami i przed wami”, co brzmiało jeszcze dosadniej niż zacytowałam w artykule. Inna informacja, ważniejsza: mieliśmy znajomych Polaków, mieszkających stale w Symferopolu, którzy przyjechali stamtąd do Polski dopiero w 1924 roku. Otóż opowiadali nam tragiczne historie o losie Tatarów krymskich od chwili, gdy zdecydowano się wysiedlić ich na Kamę. Głodowali do tego stopnia, że wielu wolało utopić się w morzu. Wywiezieni bez ciepłej odzieży na Syberię, ginęli z zimna i głodu. Bachczysaraj był z rozkazu Stalina skazany na zagładę, lecz dwaj uczeni rosyjscy jakoś tak na miejscu pokierowali sprawą, że przynajmniej część pięknych zabytków ocalała. Teraz, jak mi doniósł jeden z czytelników, istnieją mały skansen tatarski pod Jałtą, ale bez mieszkańców. Ja zaś miałam w rękę kilkanaście lat temu podręcznik radziecki dla szkół podstawowych, w którym była mowa o tym, że na Krymie istniały niegdyś kolonie greckie, potem genuańskie, ale ani jednym słowem nie wspomniano o tym, że potem mieszkali tam i panowali Tatarzy. [...]

Skoro wspomina Pan o Karaimach, dodam, że mieszkali oni głównie na zachodnim wybrzeżu Krymu, w Eupatorii mieli okazałą kenesę, czyli świątynię. Byli to zamożni kupcy, niezmiernie solidni i uczciwi. Gdy kiedyś fotografowałam pięknie rzeźbione nagrobki na cmentarzu przy kenesie, tamtejszy duchowny zaprosił mnie na swą plebanię, gdzie mieszkał z matką. Objął mnie, czym ich wiara różni ich od Żydów (których zresztą Karaimi nie lubią). Otóż Karaimi uznają wyłącznie Torę, natomiast nie uznają późniejszych do niej dodatków, zwanych Talmudem. Pewno Pan słyszał o wielkiej, pięknej kenesie, którą Karaimi polscy posiadali we Lwowie.

A teraz na zakończenie wzmianka pro domo sua:

Ojcem moim był Stanisław Wydźga z nader starej rodziny, w której utrzymała się tradycja, że któryś z przodków miał żonę Birbaszównę. O Birbaszach wspomina Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Kto wie zatem, może jesteśmy w jakiś sposób z Panem spokrewnieni? [...]

W listach pisanych przez panią Marię odnajduję odniesienia do Kazimierzy Łłakowiczówny. Fragment listu z 13 sierpnia 1983 roku:

Szanowny Panie Macieju,
[...] A czy Pan wie, że znana poetka, Kazimiera Łłakowiczówna (zmarła 16.02. b.r.), też była po matce ta-

tarskiego pochodzenia? „Po matce”, bo była nielegalnego pochodzenia (ojcem był Klemens Zan), o czym nie wszyscy wiedzą, a nazwiskiem jej matki było Łłakowicz. Była jeszcze trochę starsza ode mnie, przyjaźniłyśmy się przeszło 70 lat, kończę pisać wspomnienia (b. długie) o niej jako o człowieku, bo jako o poetce bardzo wiele po jej śmierci drukowano. Przedwojenne jej listy mi zaginęły, ale zachowałam przeszło 150 listów powojennych, które zapewne przekażą dla muzeum jej imienia, które powstaje w Poznaniu, gdzie zmarła. Pochodziła ze wschodniej naszej wówczas północy. Iluż to naszych wielkich artystów ta wschodnia Polska, od północy do południa wydała! [...]

Maciej Konopacki korespondował też z Łłakowiczówną, a korespondencja ta trwała już od kilku lat, zanim zaczął pisywać do Marii Niklewiczowej. W roku 1976 pani Kazimiera napisała do niego:

Pana list nappełnił mnie głębokim zawstydzeniem [...]. To całe moje pochodzenie od Tatarów jest wymysłem moich bardzo młodych lat, kiedy koniecznie chciałam się odróżnić czymś osobliwym. Cierpiałam nad pospolitością swego imienia, a pociągło mnie nazwisko, które moim zdaniem miało jakiś podźwięk muzulmański. W którejś nowelce Sienkiewicza istnieje księżniczka Łłta. Przyswoiłam sobie to imię, zachowałam je w czasach uniwersyteckich i dość ogólnie zaczęto nazywać mnie Łłtą również w literaturze. Uważałam się za Łłtę Kazimierę, co teraz u końca mych lat wydaje mi się nadzwyczaj bzdurne.

Powiadomił o tym panią Marię, która 24 sierpnia 1983 roku napisała:

Szanowny, Drogi Panie Macieju,
bardzo serdecznie dziękuję za list! [...] Zaskoczył mnie urywek o Ille. Ja dane o jej pochodzeniu słyszałam we Fryburgu szwajcarskim, gdzie studiowałam, a Łłta od czasu do czasu przyjeżdżała odwiedzać swoją przybraną matkę, przecacną, miłą panią Buyno z domu Plater-Zyberk. Otóż tam w polskiej kolonii powszechnie mówiono o pochodzeniu Łłty, i że jej matka miała nazwisko Łłakowicz. Ojcem był Zan, ale nic nie słyszałam, że miał być tajemniczo zamordowany w pociągu, dopiero przeczytałam teraz w którymś czasopiśmie. Ale gdzie indziej przeczytałam jakoby Łłta miała powiedzieć, że jej siostra, Barbara Zan, wybrała takie przezwisko...a przecież to było nazwisko jej ojca [...].

W liście datowanym na 26 czerwca 1984 roku pani Maria pisze o swym cierpieniu i chorobie, która przykuła ją do łóżka. Odnosząc się do wiary, pisze o ofierze z własnego bólu, który można złożyć na jakiś dobry cel, na czyjąś ulgę i pomoc. Pisze w nim także:

Mnie trudno systematycznie pracować, ale wykańczam z trudem przy pomocy maszynistki 2 tomy wspomnień i opowiadań, których druku nie doczekam, bo to teraz trwa kilka lat. Kończę łącząc bardzo serdeczne pozdrowienia – pamiętam o Panu w modlitwach. Powolutku przepiszę jeszcze parę wierszy, może to sprawi Panu trochę przyjemności.

I rzeczywiście, list zawiera siedem wierszy napisanych własnoręcznie przez panią Marię, co czyni go jeszcze bardziej cennym. Przyznaję, że nie sprawdziłem, czy zostały one opublikowane. W roku 1986 wydano w USA niewielki tomik wierszy p. Marii (*Wiersze* – 10 stron) w opracowaniu Adama Niklewicza, a w roku 1991 Nauczycielski Klub Literacki w Zamościu w ramach serii „Arkusze Poetyckie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Zamościu” wydał 24-stronicowy tomik poezji Niklewiczowej pt. *Deszcz słów*. Nie czytałem ich wprawdzie, pozwolę sobie jednak przytoczyć na koniec krótki wiersz, zapisany przez Marię Niklewiczową w liście do Konopackiego, który szczególnie mnie ujął:

*
*Czemu siwiejemy srebrzyście
nie szkarlatnie złoto płomieniście
jak drzewa?
Czemu nie tak jak liście
gdy lato powoli omdlewa
zastłuchane w trzepocie turkawek
w wysokich wichrowych pieśniach
zapatrzone w sady i rżyska
nim zakończy tu swoją sprawę?
Czemu siwiejąc stajemy się starzy?
Czemu tyle jest twarzy
jak spopieliałe ogniska?*

Rafał Berger ◀

Henryk Jankowski

DROGA POLSKIEGO TATARA

W recenzji chciałbym wskazać na to, jak polski Tatar-muzułmanin z Klecka postrzegał z perspektywy czasu rzeczywistość międzywojennej Polski wschodniej oraz jak po zaciągnięciu się do Armii Andersa w Związku Radzieckim widział i oceniał kraje Azji Środkowej i Bliskiego Wschodu, do chwili opuszczenia Egiptu i przybycia do Włoch¹.

Jak na bardzo długą drogę przebytą przez Abramowicza oraz dość długi okres jego tułaczki od września 1939 do kwietnia 1944, wspomnienia są bardzo wybiórcze. *Droga mojego życia* nie jest spisana w postaci dziennika, a podzielona na rozdziały, choć autor często podaje dokładne daty ważniejszych wydarzeń.

Zacznę od tego, że Mustafa (Stefan) Abramowicz prawie zawsze utożsamia się z polsnością. Nadmieniam wprawdzie, że w Klecku uczył się w szkole koranicznej, a w kilku miejscach pisze wprost o swoim tatarsko-muzułmańskim pochodzeniu („urodziłem się [...] w rodzinie tatarsko-muzułmańskiej”, s. 13), jednak w szerszym ujęciu, nawet na Bliskim Wschodzie, nigdzie nie podkreśla swojej muzulmańskości, zawsze utożsamia się z polsnością. Na przykład po przyjeździe do Iranu pisze, że „Od wielu miesięcy nie mogliśmy obchodzić żadnego święta, a teraz mieliśmy Wielkanoc, którą mogliśmy obchodzić według naszej narodowej tradycji” (s. 89). Także perska muzyka sprawiała na nim wrażenie „płaczliwej, lamentującej” (s. 90), czegoś dalekiego od rodzimej kultury, jakkolwiek zaraz potem wspomina o pięknych meczetach i podaje początkowe słowa azanu z tłumaczeniem polskim.

Choć zarówno słowne oświadczenia autora jak i jego czyny należy uznać za polski patriotyzm, o czym w wielu miejscach pamiętnika dobitnie przekonujemy się, państwo polskie sprzed 1939 r. zostało przez niego poddane bardzo surowej krytyce. Tak więc autor pisze, że „przed rokiem 1939 nie było praworządności” (s. 21), że „władzę dzieliło między sobą wojsko i duchowieństwo” oraz

inteligencja, którzy mieli wiele przywilejów, a o resztę społeczeństwa nikt nie dbał (s. 19), że „wykształcenie było zarezerwowane dla wyższych klas społecznych” (s. 20), że ojczyzna niesprawiedliwie traktowała swoich obywateli (s. 27). W wielu miejscach pisze o biedzie i bardzo niekorzystnych dla rolników cenach. Co bardzo bolało go, zaznacza, że chciał się uczyć, lecz rodziny nie było stać, by zapewnić mu wykształcenie, i jego nauki skończyły się na piątym oddziale.

Tu należy żałować, że o ile Abramowicz dość dużo i szczegółowo pisze o szkole polskiej, podaje jedynie skąpe dane o tatarskiej szkole religijnej, jak to, że przed pójściem do szkoły polskiej rodzice oddali go do prywatnej szkoły, gdzie uczył się „religii muzulmańskiej i czytania świętego pisma Koranu w języku arabskim” (s. 24), co zresztą – jak widać z dalszej części – nie dało mu żadnej praktycznej korzyści, by mógł na przykład w Egipcie zrozumieć arabski jadtospis (s. 109).

Równie ostrej krytyce poddaje wojskowość, złe wyposażenie, marne wyżywienie, wręcz głód, brak zaplecza technicznego, łączności, złe dowództwo, co doprowadziło do tego, że jego oddział, pomimo bardzo surowego przeszkolenia, w ogóle nie odegrał żadnej roli we wrześniu 1939 r. i w zasadzie poddał się bez walki (s. 44). Tu też padają bardzo ciężkie słowa o stosunku do rekrutów, np. „złamałi nasze poczucie godności osobistej”, „potraktowano ich jak zwierzęta” (s. 28). Autor pisze również – bez żadnych komentarzy – że w wojsku obowiązywała modlitwa, żołnierzom kazano śpiewać pieśni katolickie (s. 29), a przecież nie wszyscy byli katolikami, ani nawet chrześcijanami.

Autor w kilku miejscach wspomina o złym traktowaniu przez władze polskie mniejszości etnicznych i językowych, co bardzo zemściło się na Polakach po wybuchu II wojny światowej. Co ciekawe, o stosunkach narodowościowych w swym rodzinnym mieście pisze, że były bardzo poprawne. Otóż według niego w Klecku było najwięcej ludności wyznania prawosławnego, następnie mojżeszowego, po niej katolickiego i muzulmańskiego, jednak „wszyscy żyli ze sobą w przyjaźni, można rzec, że w idealnej symbiozie” (s. 25).

Jak wiadomo i o czym pisze Mustafa Abramowicz (s. 72–73), po polsko-sowieckim układzie z 30 lipca 1941 r. polscy jeńcy i zesańcy w ZSRR zostali uwolnieni i wielu

¹ Pomimo niewątpliwych wartości wspomnień, materiał jest zbyt szczupły, by zająć się nim jedynie ze stanowiska orientalisty. Zasadniczo pomijam opis pobytu w obozach w ZSRR oraz walki we Włoszech, gdyż te dzieje znamy z dziesiątków wspomnień, zapisów i pamiętników jeńców i zesańców, późniejszych żołnierzy. Jeśli chodzi o wspomnienia Tatarów polskich, o tym też jest mowa w opracowaniach, zob. uwagi redakcyjne M. Çaxarxana Czachorowskiego (s. 7–8) oraz praca Czerwińskiego (2017: 376–392).

z nich podążyło na południe na zaciąg do Armii Andersa. Jak wspominałem, okres pobytu a Azji Środkowej zajmuje we wspomnieniach niewiele miejsca. Najpierw Abramowicz pisze o swym pobycie w Kazachstanie (s. 80–83). Pobyt trwał krótko, mniej więcej od lutego do marca 1942 r. Z Kazachstanu wspomina tylko o przyjeździe do Ałma-Aty (dziś Ałmaty), lecz o samym mieście nic nie ma we wspomnieniach. Widocznie przyjazd ograniczył się tylko do postoju na stacji kolejowej. Z Ałmaty wyjechali do Otaru², w którym transport miał kilkutygodniowy postój. Warto wspomnieć, że autor opisuje piękne widoki na szczyty Himalajów z Ałmaty i Otaru (s. 81), co jest oczywistym błędem. Góry te nazywają się po kazachsku Ala Taw, po kirgisku Ala Tō, są łańcuchem wchodzącym w skład gór znanych z chińskiej nazwy Tian Szan. O Kazachach pisze niewiele, nawet nie wspomina ich z nazwy, pisząc „ludność miejscowa”. Pisze o nich tyle, że wyglądali bardzo biednie, przypuszcza, że cierpieli głód, choć pasły się stada owiec, a ziemia była urodzajna (s. 82). Abramowicz – jak zresztą w wielu innych miejscach w swych wspomnieniach – wini za to władze sowieckie, które ludziom wszystko odbierają. Pisze, że ludzie przyglądali się im z ciekawością i mówili w niezrozumiałym języku. Dodaje, że kontakty z ludnością były ograniczone, gdyż bali się oni tajnych donosicieli. Pisze jeszcze, że po drodze po raz pierwszy „niektórzy z nas widzieli” dwugarbne wielbłądy, „pięknie przystrojone” i uprawy bawełny³.

Następnym krajem, a wówczas republiką radziecką, był Uzbekistan. Abramowicz wspomina o dwóch miastach: Taszkencie i Samarkandzie. Tu po raz pierwszy pisze, że spotkał się z ludnością muzułmańską (s. 83). Taszkent określił jako bardzo ładne miasto, ale zamieszkałe przez biednych ludzi, też z powodu komunistycznej gospodarki. O Samarkandzie, kolejnym przystanku, w zasadzie nic nie dowiadujemy się. Natomiast nieco więcej miejsca poświęca Turkmenistanowi (s. 84–85). Tak jak w Kazachstanie góry pokryte śniegiem, tak tu urzekły go piaszczyste pustynie. Wspomina o gryzoniach pustynnych, podobnych do „naszych szczurów”, ale z wysokimi kończynami? (s. 85–86). Jak się wydaje, chodzi o pieszczałkę, po turkmeńsku *çöl sycany* (TRS 738). Trasa wiodła przez Aszchabad. Miasto to, niegdyś piękne – jak pisze – teraz za czasów komuny jest naznaczone szarzyzną i kolejkami (s. 85). Niestety, tu też nie dowiadujemy się niemal nic o Turkmenach,

2 W tekście błędnie *Ottar*. *Otar* to wieś i stacja kolejowa w obwodzie żambylskim na linii kolejowej z Ałmaty do Tarazu i dalej do Türkistanu na północny zachód, z rozwidleniem na południe do Taszkentu (Äbdirachmanow 2006: 366).

3 Uprawy bawełny przypisuje Uzbekistanowi, ale widział je raczej w Kazachstanie, gdyż Taszkent jest tuż za granicą kazachską. Opis kobiety dosiadającej wielbłąda w stroju narodowym też dotyczy z pewnością Kazaszki. Jak wiadomo, ludność kazachska licznie zamieszkuje okolice Taszkentu i do niedawna północny Uzbekistan, natomiast wielu Uzbeków jest też w południowym Kazachstanie.



Mustafa Abramowicz. 2016.

Droga mojego życia. Ostatni ulan Rzeczypospolitej, Muzulmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej. Najwyższe Kolegium Muzulmańskie, Wrocław 2016, s. 147 (dostępna także w: <http://bibliotekatararska.pl/droga-mojego-zycia/>).

poza tym, że jest to ludność muzułmańska. Drugie miasto w Turkmenistanie, wspomniane przez Abramowicza, to Krasnowodzk⁴, port nad Morzem Kaspijskim, równocześnie miejsce, w którym opuścił Związek Radziecki.

Po wyjeździe z ZSRR, 1 kwietnia 1942 r. Abramowicz dotarł do Iranu, wyszedł na ląd w porcie Pahlavi, dziś Bandar-e Anzali. Tamejsza rzeczywistość powrotu uchodźców polskich z Rosji Radzieckiej jest dobrze znana z wielu opisów i historii. Abramowicz poświęca temu rozdziałowi z swojej wędrówce kilka stron (s. 87–91). Warto wspomnieć tylko to, jak bardzo w oczach Abramowicza rzeczywistość perska różniła się od sowieckiej: obfitość towarów, sklepy ze wszystkim i doskonałe warunki w obozie wojskowym. Opowieść o Iranie kończy się przejazdem drogami górskimi do Kazwinu, podanego w ładnie spolszczonej postaci „Kaźwin”, i dalej do Iraku, oraz kilkoma ciekawostkami, jak uprawa ryżu (s. 92).

Tu – poza *Ałtahu Akber* ‘Bóg jest wielki’, pojawia się pierwszy orientalizm *naafi* ‘zaopatrzenie osobiste’, tj. arabskie *nafī* (AED 987).

Z pobytu irackiego mamy kilka szczegółów, jak piękne meczety w Bagdadzie, karawany wielbłądziej, opis Arabów. Tu po raz pierwszy Abramowicz pisze o modłach do Allaha (s. 94), nie – jak wcześniej – Boga. Dalej podróż prowadziła na zachód przez Syrię (nazwaną Transjordanią) do dzisiejszego Izraela, czyli Palestyny, jak wówczas mówiono, a o której pisze, że zamieszkała jest przez kilkumilionową ludność koczowniczą. Po drodze wspomina tylko jezioro *Habania* (s. 96, 97), czyli *al-abbāniyya*, leżące niedaleko na zachód od Bagdadu, koło Ar-Ramadi. Pojawia się drugi orientalizm *hamsin* „burza piaskowa”⁵.

Z pobytu w Palestynie mamy więcej szczegółów, które jednakże również są bardzo dobrze znane z innych opisów żołnierzy polskich. Jak wielu z nich, Abramowicz wspomina o spotkanych znajomych Żydach z Polski, pisze oczywiście o Jerozolimie, ale też Jaffie, Tel Awiwie i innych miejscowościach.

Następnie autor z Palestyny przez Gazę udał się na Syonaj, a stamtąd do Egiptu, jednak wpięrow żołnierze zostali zawiezieni okrętem przez Morze Czerwone na powrót do Iraku, do Basry. Dla Abramowicza było to o tyle ważne, że minął Mekkę i Medynę (s. 102). Znad delty Eufratu i Tygrysu dotarł do „Kizir-Rebatu” (s. 103), który dalej pojawia się jako „Kizil-Rabat” (s. 106), nieopodal rafinerii

4 Od 1993 r. *Türkmenbaşy*. Jest to miasto założone przez Rosjan, które swymi początkami sięga XVIII w. Przed pojawieniem się Rosjan istniał niedaleko stamtąd port Uzun Ada.

5 Arabskie *amsin* co AED (262) podaje jako ‘gorący, południowy wiatr w Egipcie’, ale co – jak wiadomo – jest zjawiskiem znanym szerzej w świecie arabskim i oznacza pięćdziesięciodniowy okres wiatrów, bądź wiosennych, bądź zimowych.

w Kanekin (s. 105), po arabsku z perskiego *Hāneqīn*. Nazwa pierwsza to turecko-arabski Kızıl Rabat ~ Ribat 'Czerwona Stanica', a to dlatego, że okolica zamieszkała jest przez Turkmenów. Ponieważ pobyt w Iraku trwał dość długo, bo od lipca 1942 do lipca 1943 r., mamy tu trochę szczegółów, z miast wspomniany jest jeszcze Kirkuk z walecznymi Kurdami (s. 106).

Ostatni bliskowschodni kraj pobytu to Egipt, skąd Abramowicz wspomina „Tel-El-Kiebir” (s. 106), czyli arabski *Al-Tall al-Kabīr* na północ od Kairu, sam Kair, Ismailię (arabska *Ismā'īliyya*), El-Kasasin (*Al-Qaşāşīn*) i Aleksandrię (s. 106), wszystkie dobrze znane ze szlaku wojska polskiego. Jego oddziały opuściły Egipt 4 kwietnia 1944 r.

Warto dodać, że choć Mustafa Abramowicz przedstawia siebie jako rozsądnego i obyczajnego człowieka, nie kreuje się na tego, kim nie był. A był, jak większość polskich Tatarów-muzułmanów na dzisiejszej Białorusi człowiekiem z krwi i kości, tak jak jego rodzina. Zaraz na początku książki czytamy, że gdy ojciec wyprawiał wesele swej córce, a siostrze naszego autora, zakupił dwieście butelek wódki (s. 22). Cóż, tak po prostu wtedy wypadło. Skądinąd sam też Abramowicz nie stronił od wódki i wina jako żołnierz na Bliskim Wschodzie i we Włoszech (s. 104, 108, 113).

I w ludziach, i w narodach dostrzegał dobro i zło. Choć bardzo krytykował władze komunistyczne w ZSRR i funkcyjnych, to w poszczególnych ludziach doceniał dobro, którego też od Rosjan sporo doznał. W przeciwieństwie do Włochów dość chłodno wyrażał się o Anglikach, jednak przyznawał, że to oni właśnie dali polskiemu żołnierzom schronienie i pozwolili im w Anglii zamieszkać. A gdy ich po raz pierwszy poznał na Bliskim Wschodzie, napisał, że

Anglicy to naród, który szanuje wszystkie religie i narodowości (s. 93).

Droga mojego życia jest książką starannie zredagowaną przez Musę Çaxarxana Czachorowskiego z dodaniem streszczeń w języku angielskim, litewskim i rosyjskim, przedmową muftiego Tomasza Miśkiewicza (s. 5), wstępem redaktora (s. 7–9) oraz przestaniem Xeni Jacoby i Zuzi Głębockiej (s. 11–12). Ilość błędów jest niewielka, tu chciałbym wskazać tylko na trzy błędy w nazwach miejscowości: *Łowszyce* to błąd zamiast *Łowczyce* (s. 21), *Trockoje* powinno być *Tockoje* (s. 80), a *Heybell (Aad)* – *Heybeliada* lub *Heybeli Ada* (s. 139). Lepsza też jest ustalona nazwa *Azja Środkowa* zamiast *środkowej Azji* (s. 8).

Podsumowując należy stwierdzić, że książka jest bardzo ciekawym świadectwem osobistym, pisany z dużym obiektywizmem, jest zajmującą lekturą, wartą polecenia.

Henryk Jankowski ◀

Bibliografia

AED = Wehr, Hans. [red. J. Milton Cowan]. 1980. *A Dictionary of Modern Written Arabic. Arabic-English*. Librairie du Liban, MacDonald & Evans: Beirut, London.

Abdirachmanow 2006 = Abdirahmanov, Slamqul. 2006. *Jerinnin atı elinin hatı*. Almatı: Aruwna.

Czerwiński, Grzegorz. 2017. *Jam z rodu nomadów. Literatura polsko-tatarska po 1918 roku*. Białystok: Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku.

TRS = Baskakov, N. A. (i in. red.). 1968. *Turkmensko-russkij slovar'*. Moskwa: Sovetskaja Ćnciklopedija.

ŚLUBNE OBYCZAJE

Wśród Baszkirów i Tatarów tułwiskich¹ istnieje kilka różnych zwyczajów ślubnych. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych pozostaje do dzisiaj porywanie ukochanej – *kız urlau*. Forma ta jest często spotykana wśród wielu narodów świata, bez względu na stopień ich nowoczesności.

Trzeba tu jednak wyjaśnić, co kryje się pod terminem „zwyczaj małżeński”, które to pojęcie może być bardzo wieloznaczne w literaturze naukowej, zajmującej się obyczajami rodzinnymi i małżeńskimi. Niektórzy psychologowie rodziny obejmują tym terminem monogamię, poligamię lub nawet małżeństwa grupowe. W tym przypadku chodzi o podstawowe formy stosunków małżeńskich, a nie o charakter sytuacji, na której opiera się związek małżeński.

W naszym przypadku mówimy o warunkach, w jakich małżeństwo



jest zawierane, uwzględniających wpływ narodowej tradycji. U Tatarów istnieje od wieków obyczaj, zgodnie z którym młody człowiek ma prawo zdobyć dziewczynę w celu jej poślubienia. Uwarunkowane jest to związkami rodowymi, a dokładniej mówiąc międzyrodowymi. Do tej kategorii można odnieść małżeństwa między kuzynami, prawo do ślubu z wdową po bracie (tak zwany *lewirat*). Podobnie tradycja dopuszcza ślub po wykupie narzeczonej – *kałym*.

Pod koniec dziewiętnastego i na początku dwudziestego wieków u Tatarów przeważało małżeństwo swatane. Uwzględniano ono wszystkie elementy ceremonii ślubnej, a jego cechą charakterystyczną był jednolity ceremoniał obrzędowy. Odmienności mogły wynikać tylko z odrębnych statusów socjalnych młodych i zwykle przejawiały się w różnej liczbie gości na weselu.

1 Mieszkający w dorzeczu Tułwy w rejonie bardymskim Kraju Permskiego.

TRADYCJE RODZINNE

Stosunki rodzinne wśród Tatarów przeszły daleką drogę rozwojową. Po wieku osiemnastym rodziny wieloosobowe zaczęły zanikać, powoli rozwinęła się tendencja do tworzenia rodzin mniej licznych. Jednocześnie kontynuowana była praktyka szerokiej wzajemnej pomocy między bliskimi i dalszymi rodzinami: w sprawach gospodarczych, przy organizowaniu wesel oraz przy świętach na cześć urodzin dzieci. Tradycyjnie najbardziej honorowana była rodzina patriarchalna z pewnymi elementami przypisanymi dominacji żeńskiej.

Do najważniejszych wydarzeń w codziennym życiu Tatarów, podobnie jak i u innych narodów, należały wesela i narodziny dzieci. Istniały trzy rodzaje praktyk wiodących do małżeństwa: swatanie; ucieczka dziewczyny do ukochanego bez pozwolenia rodziców i porwanie panny bez jej zgody. Najbardziej rozpowszechniona była praktyka swatania.

Wyborem narzeczonej zajmowali się rodzice kawalera, którzy następnie wysyłali swatów do rodziny dziewczyny. Po zatwierdzonej umowie, rodzina narzeczonej zaczynała przygotowania do wesela. Dzień przed uroczystością, rodzice narzeczonego przekazywali pannie młodej wykupne i podarki. Podczas ślubu i na weselnym obiedzie państwo

młodzi nie byli obecni – reprezentowali ich rodzice. Wesele kończyło się podaniem szербetu rodzinie oblubieńca, na znak przyjęcia wykupu za pannę młodą.

Najbardziej radosnym momentem w życiu młodej rodziny były narodziny dziecka. Na biesiadę z tego powodu, oddzielnie zapraszano kobiety i mężczyzn. Tatarski historyk i pedagog Nasyr Kajumi tak opisuje ten obrzęd: „Gdy wszyscy z zaproszonych zebrali się już razem, dziecko podnoszono na poduszce ku mulle. Ten pytał rodziców, jakie imię dać noworodkowi. Mułta kładł dziecko nogami w stronę Kaaby i czytał modlitwę, a potem powtarzał trzy razy: «Niech twoje szlachetne imię będzie takie a takie». Każdemu z gości podaje się następnie miód z masłem. Po poczęstunku zaproszeni goście kładą na tacę pieniądze, tyle ile mogą”.

W niektórych rodzinach tradycje weselne, takie jak wykup za narzeczoną (kałym), wniesienie posagu (birne), religijny ceremoniał ślubny (nikah) i inne, są po dziś dzień niezwykle okazałe i interesujące.

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:

Daniel St. Çaxarxan Czachorowski ◀

Źródła: tatar-media.ru * welcome-kazan.ru * tatarins.ru * tatarplanet.ru * www.tatar-rifs.ru ◀

MĄDRA CÓRKA PASTERZA

(BAJKA TATARÓW KRYMSKICH)

Pewnego razu padyszach zgromadził swój lud i zadał mu trzy pytania¹:

- Co jest na świecie twardsze od najtwardszego, co jest silniejsze od najsilniejszego i słodsze od najśodszego?

Władca zamierzał sownie wynagrodzić tego, kto poda dobrą odpowiedź. Wielki wezyr, który uważał się za najmądrzejszego, powiedział:

- O padyszachu, na tym świecie twardsze od wszystkiego innego jest żelazo, silniejszy od najsilniejszego jest lew, a najśodszy – cukier.

Padyszach nie był zadowolony z tych odpowiedzi. Potem przed obliczem władcy stanęli po kolei wszyscy ludzie z pałacu i oni też odpowiadali na pytania, lecz żaden nie zadowolił padyszacha swoimi odpowiedziami.

Więść o tym rozniosła się po całym kraju. Dotarła i do biednego pasterza mieszkającego w pewnej dalekiej wiosce.

Pasterz miał córkę, bardzo mądrą i piękną jak księżyc w pełni. Kiedy usłyszała od ojca wiadomość o pytaniach padyszacha, powiedziała:

- Ojcze, ja odpowiem na te pytania. Ale kiedy pójdziesz do padyszacha, a on spyta, kto ci to powiedział, nie mów, że to ja, tylko że sam wymyśliłeś.

A ojciec na to:

- Dobrze, córko. Zrobię, jak mówisz. No to powiedz.

Córka tak odpowiedziała:

- Twardsze od najtwardszego na świecie jest końskie kopyto, silniejszy od najsilniejszego jest wiatr, a słodszy od najśodszego – język.

Spodobały się pasterzowi odpowiedzi córki i poszedł prosto do pałacu. Gdy otrzymał zezwolenie, aby stanąć przed padyszachem, rzekł:

- Padyszachu! Jeśli rozkażesz, podam odpowiedzi na twoje pytania.

- Mów!

- Padyszachu, twardsze od najtwardszego na świecie jest końskie kopyto, silniejszy od najsilniejszego jest wiatr, a słodszy od najśodszego – język.

Władca zdziwił się na te słowa i spytał:

- Kto cię nauczył odpowiedzi na moje pytania?

- Sam wymyśliłem, padyszachu – odrzekł pasterz.

Lecz padyszach nie uwierzył i zaczął nalegać. Nie mając wyjścia, pasterz w końcu ustąpił i przyznał:

- Moja córka mnie pouczyła, co mam powiedzieć.

Padyszach dał pasterzowi worek złota i kazał mu przystać dziewczynę do pałacu. Pasterz, bardzo uradowany, wrócił do domu i przekazał córce polecenie władcy, ale ona się uparła, że nigdzie nie pojedzie, bo nie ma nic do roboty w pałacu.

Udał się znów pasterz do padyszacha i oznajmił mu, że córka nie chce przyjechać. Wtedy władca wysłał po dziewczynę swojego wezyra, mówiąc:

- Koniecznie mi ją tutaj przywieź. Chcę urządzić wielkie wesele i pojąć ją za żonę.

Wezyr udał się do domu pasterza i mówi do dziewczyny:

- Córko, padyszach pragnie pojąć cię za żonę. Będiesz bardzo szczęśliwa. Powinnaś pojechać.

A dziewczyna tak odpowiedziała wielkiemu wezyrowi:

- Zgadza się. Ale zanim przybędę do pałacu, chcę o coś poprosić padyszacha. Jeśli spełni moje życzenia, zgodzę się zostać jego żoną.

¹ Źródło: R. Tincerov, Y. Bolat, K. Camanakli, *Tatar Halk Masallari*, Taşkent 1959, [cyt. za:] Z. Karadavut, *Kırım Tatar Folkloru*, Konya 2013, s. 180-184.

Wezyr zapytał:

- Jakie masz życzenia?
- Gdy wrócisz do padyszacha, powiedz mu, żeby mi dał piętnaścioro dzieci, dwudziestu młodzieńców, trzydziestu szalonych, czterdziestu mądrych, pięćdziesiąt owiec, sześćdziesiąt kijów, siedemdziesiąt kur, osiemdziesiąt wołów, dziewięćdziesiąt kaczek, sto jajek. Oto, czego chcę od padyszacha.

- Ech, córko, to będzie proste, spełnić takie drobne życzenia – odrzekł wezyr i udał się w drogę powrotną.

Gdy stanął przed padyszachem, powiedział:

- O panie, ta córka pasterza to głupia dziewczyna. Zamiast poprosić cię o złoto, ma jakieś dziwaczne życzenia.

I wyliczył wszystko, o co poprosiła dziewczyna.

Stuchając jego słów, padyszach stawał się coraz bardziej zaniepokojony, ale wezyr nie rozumiał, o co chodzi.

- Padyszachu, dlaczego się zasmuciłeś? Ja biorę na siebie zadanie znalezienia tego wszystkiego, czego chce dziewczyna – rzekł.

A padyszach, jeszcze bardziej rozgniewany, spytał:

- Czy ty odgadłeś, co jest ukryte w tych słowach?

Wezyr na to:

- Padyszachu, czy w tych słowach może być jakiś sens?

Głupia dziewczyna powiedziała, co jej ślina na język przyniosła.

Padyszach:

- Nie, ta dziewczyna nie jest głupia. To ty jesteś głupi – powiedział. – Postuchaj, co oznaczają te słowa. Piętnaścioro dzieci – w wieku piętnastu lat byłeś dzieckiem; dwudziestu młodzieńców – w wieku dwudziestu lat byłeś piękny; trzydziestu szalonych – w wieku trzydziestu lat byłeś porywczy; czterdziestu mądrych – w wieku czterdziestu lat posiadałeś mądrość; pięćdziesiąt owiec – w wieku pięćdziesięciu lat złagodniałeś jak baranek; sześćdziesiąt kijów – w wieku sześćdziesięciu lat zaczęłeś podpierać się kijem; siedemdziesiąt kur – w wieku siedemdziesięciu lat będziesz miał tyle siły co kura; osiemdziesiąt wołów – w wieku osiemdziesięciu lat zgłupiejesz jak wół; dziewięćdziesiąt kaczek – w wieku dziewięćdziesięciu lat będziesz jadł papkę z otrąb jak kaczka; sto jajek – w wieku stu lat będziesz zniknął tak szybko jak jajko.

Padyszach jeszcze bardziej zmarszczył brwi i zapytał:

- Zrozumiałeś teraz, głupcze, te słowa?

Wtedy wezyr pojął, że jest głupszy nawet od prostej wiejskiej dziewczyny.

- Tak, teraz zrozumiałem – powiedział, a ze wstydu chciał się zapaść pod ziemię.

Tłumaczenie z jęz. krymskotatarskiego: Grażyna Zając ◀

Dzafer Sejdamet

WSPOMNIENIA (20)

Kongres jednomyślnie powziął uchwałę, aby Rosja została zreorganizowana jako państwo federacyjne, aby uznać autonomiczne rządy utworzone w poszczególnych krajach związkowych, aby takim narodom jak Żydzi, niemieszkającym w sposób zwarty w jednym regionie, nietworzącym odrębnego kraju, przyznać prawo narodowej i cywilizacyjnej autonomii, aby zapewnić udział w kongresie pokojowym przedstawicielom wszystkich rządów autonomicznych, aby powołać specjalne zgromadzenia dla ustalenia stosunków prawnych i administracyjnych pomiędzy krajami autonomicznymi a rządem centralnym.

Na Kongresie, w rozmowach z Ukraińcami, a szczególnie w kontaktach z przedstawicielami ukraińskiej inteligencji, wyczuliśmy tendencję, że ukraińska autonomia ma skupić wokół Kijowa – odnieśliśmy wrażenie, że Ukraińcy, a szczególnie Hruszewski, wysuwają ten postulat, aby doprowadzić do rozpadu Rosji, a ostatecznym celem jest niepodległość Ukrainy.

Przed wyjazdem z Kijowa, przy pożegnaniu z Hruszewskim, gdy znacząco spojrziałem mu w oczy i powiedziałem: „Obawiam się, że Zgromadzenie Zatożycieli nie zdoła się zebrać”, on ze śmiechem rzekł: „Tego nie należy się obawiać, z tego należy się cieszyć. Wówczas wszystkie więzi łączące nas z centrum samoistnie ulegną przerwaniu”. W czasie tej rozmowy Hruszewski potwierdził, że w pierwszym uniwersale, jaki zostanie opublikowany, Ukraina ogłosi uznanie zasady „Krym – dla Krymian” i ogłosi pozostawienie Krymu poza granicami Ukrainy.

Zadowoleni z rozmów przeprowadzonych w Kijowie, powróciliśmy na Krym.

OPERACJA GEN. KORNIŁOWA

Jeszcze w Kijowie, z gazet i rozmów z Ukraińcami dowiedziałem się, że bunt gen. Korniłowa został w ciągu tygodnia zlikwidowany, a autorytet Kierenskiego wzrósł. Z kolei w Akmesdżit towarzysze powiedzieli nam, że w związku z wydarzeniami nasz Komitet zebrał się na pilnym posiedzeniu i wystano do rządu Kierenskiego telegram z życzeniami sukcesów i zapewnieniami, że na drodze rewolucji wszyscy Krymianie stoją zwartym szeregiem z rządem. Ponadto dowiedzieliśmy się, że Komitet nasz wysłał do Piotrogradu delegację, złożoną z dobrze wykształconych w kwestiach religii towarzyszy, których zadaniem miała być agitacja za rewolucją pomiędzy muzułmańskimi żołnierzami znajdującymi się w szeregach Korniłowa.

Sporo później dowiedzieliśmy się, że bunt Korniłowa poparła także Anglia, Francja i Włochy, oraz że ówczesny angielski minister wojny lord Milner wysłał do Korniłowa list, w którym gorąco popierał i ośmielał Korniłowa do dalszych działań. Kierenski w swych wspomnieniach pisze (*Rewolucja Rosyjska*, s. 326), że bunt był już prawie zdławiony, ambasadorowie Anglii, Francji i Włoch usiłowali nakłonić rząd do łagodnego potraktowania naczelnego dowódcztwa, a „... list angielskiego ministra wojny do Korniłowa wskazuje na coś więcej, niż tylko osobiste poglądy ministra”. Kierenski dochodzi do wniosku, że rząd angielski i jego sojusznicy życzyli sobie tego buntu.

Zresztą we wszystkich stadiach rosyjskiej rewolucji obce wpływy odegrały najważniejszą rolę. W pierwszej rewolucji, lutowej – Anglicy, obawiając się, że dwór i skrajni konserwatyści podpiszą potajemny pokój z Niemcami, podbuntowali rosyjskich liberałów i podgrzali rewolucyjną

atmosferę. W odpowiedzi na to Niemcy wprowadzili do Rosji bolszewików, wstrząsnęli frontem i doprowadzili do rozpadu armii i państwa. Z kolei Anglicy, nie chcąc wzmocnienia bolszewików, a także, aby zapobiec pozostaniu państwa rosyjskiego poza teatrem wojny – co mógł spowodować Kierenski i „rozszerzająca się i pogłębiająca” rewolucja – w celu umożliwienia powołania silnego rządu, zachęcili Kornitowa do przeprowadzenia zamachu i przejęcia władzy.

Ani Anglicy, ani rosyjska kadra oficerska i prawicowe partie nie doceniali, tak jak na to zasługiwał, rezultatu szerokiej działalności rosyjskich rewolucjonistów pośród żołnierzy i ludu, a ukierunkowanej na pogłębienie i rozszerzenie rewolucji, oraz faktu, że armia naprawdę miała już dosyć wojny. Przypuszczali, że można rewolucji zapobiec za pomocą silnego rządu, a szczególnie wyrokami śmierci. Kornitow i jego oficerowie rozumieli, że nie zdołają skierować armii przeciw rządowi, stąd uruchomili swe siły pod pretekstem zdławienia powstania bolszewickiego, które miało lada moment uderzyć na Piotrogród. Oficerowie ci, opierający się na fałszywych przesłankach, niepanujący nad armią, nielubiani przez żołnierzy, sukces widzieli w obaleniu rządu siłą. W tej kwestii bardziej niż Rosjanom ufali muzułmanom, szczególnie tak zwanej „Dzikiej partii” kawaleryjskiej składającej się z muzułmańskich górali kaukaskich. Wierzyli, że ci żołnierze pójdą na rząd. Wydawało im się, że stanowią wystarczającą siłę do przeprowadzenia zamachu i utrzymania Piotrogradu.

Dwa czynniki uratowały rewolucję i Kierenskiego od strasznego końca: pierwszy to ogólne sparaliżowanie przez kolejarzy transportów wojskowych, drugi – to rola, jaką odegrała w „Dzikiej partii”, wysłana z Piotrogradu muzułmańska delegacja („Dzika partia” dowodzona przez gen. Krimowa znajdowała się wówczas w mieście Ługa, niedaleko Piotrogradu).

Mało kto wie o istotnej roli, jaką odegrali rosyjscy muzułmanie w zdławieniu przez Kierenskiego w ciągu tygodnia buntu Kornitowa. Nawet Kierenski, w swym dziele (s. 327) tylko kilka zdań poświęca tej pomocy, chociaż uratowała ona jego samego i rewolucję. Zadawała się odnotowaniem, że pod wpływem wspomnianej delegacji, składającej się z muzułmańskich deputowanych do Dumy i ulemów, a przybyłej z Piotrogradu. „Dzika Partia” Krimowa wycofała się ze swych działań, i z kolei pod jej wpływem cały 3 kawaleryjski korpus kozacki podjął decyzję: „Nie wystąpimy przeciwko rządowi. Jeśli nasi dowódcy będą się upierać, sami wrócimy na front...”, i że w ten sposób osiągnięto zwycięstwo bez przelania nawet jednej kropli krwi. Tatarskie i muzułmańskie gazety z tego okresu dowodnie ukazują, że wobec tej reakcji nadchodzącej z prawicy wszyscy rosyjscy muzułmanie naprawdę zachowali się jak jeden mąż.

Uspokojenie nie miało wszakże trwać długo. Kierenski i rosyjska elita polityczna mieli jeszcze bardzo daleką drogę do statusu mężów stanu, mogących utrzymać ster

w tym burzliwym okresie. Cały czas postępowali w myśl narodowej rosyjskiej ideologii, nie uznawali wagi innych narodów, szczególnie Tatarów i innych muzułmanów, i nie pojmowali sensu porozumienia się z nimi. Dopiero Lenin, doceniający wartość mas ludowych i analizujący rolę i sens mas w życiu społecznym, zrozumiał tę kwestię lepiej od rosyjskiej inteligencji i kłamstwami zaczął zdobywać serca rosyjskich muzułmanów. Zaczął ich obdarowywać egzemplarzami Koranu Osmana, przypominał krzywdy, jakich doznali od caratu, a nawet ogłosił, że przyzna im prawo do oderwania się od Rosji. Dowiódł tym, iż wie, jak ważne jest powstrzymanie potencjału muzułmańskiego przed skierowaniem go przeciwko bolszewikom. W przyszłości okazało się, że częściowo i na krótką metę nie omylił się w rachubach. Okazało się też, że elity intelektualne rosyjskich Tatarów nie były w stanie wytłumaczyć i przekazać swym narodom tego, czego nie rozumiała rosyjska inteligencja i rosyjscy rewolucjoniści z wyjątkiem Lenina.

ELITY INTELEKTUALNE NARODÓW NIEROSYJSKICH

Z przyczyn takich jak :

- zapóźnienie naszego rozwoju narodowego i cywilizacyjnego, a szczególnie prądów rewolucyjnych
- brak starań naszej młodzieży, wykształconej na rosyjskich lub zagranicznych uniwersytetach o umocnienie tatarskiej sprawy narodowej,
- znikoma liczba przedstawicieli naszej inteligencji i naszego ludu w rosyjskich partiach rewolucyjnych,
- małe zaangażowanie tych, którzy działali w tych partiach,
- dominujący pogląd, że przede wszystkim należy zajmować się sprawą narodową,

pomiędzy rosyjską inteligencją, biorącą w swe ręce los rewolucyjnej Rosji, a naszą inteligencją nie udało się stworzyć prawdziwego porozumienia. Nie było wśród nas przygotowanych, znanych osobowości, takich jak inteligenci gruzińscy, którzy począwszy od

pierwszego dnia rewolucji, w każdej sytuacji pośród rosyjskich inteligentów odrywali bardzo ważną rolę, często – pierwszoplanową. Wśród Gruzinów już pod koniec XIX w. narodziły się tendencje rewolucyjne, szczególne znaczenie miały tu partie socjaldemokratyczne, Gruzini mieli na tej niwie wiele dokonań, współpracowali z rosyjskimi rewolucjonistami czy to w Rosji, czy poza Rosją. My natomiast walczyliśmy o naszą autonomię i podniesienie cywilizacyjne. Ani nie myśleliśmy o utworzeniu własnego państwa, ani o odegraniu roli na skalę ogólnorosyjską. Jednak nie tylko my, również Ukraińcy w Rosji nie wydali osobowości o pierwszorzędnym znaczeniu. Mocne ukraińskie osobowości wyrosły w Austrii. Ich prawdziwym pragnieniem nie było jednak poprowadzić rosyjską rewolucję i wpłynąć na rosyjskie państwo, lecz zapewnić prawa Ukrainie i przy pierwszej okazji zorganizować ukraińskie państwo. Można



Hodowca bydła, lata 30. XX w.

powiedzieć, że pod tym względem, to znaczy jako twórcy państwa, nie byli od nas lepiej przygotowani. Mieli ważnych ludzi – rewolucjonistów, uczonych, trochę organizatorów. Jednak mało było wśród nich ludzi rozumiejących, na czym polega mentalność państwowotwórcza. Natomiast okolicznością, która umożliwiała Gruzinom odgrywanie ważnej roli w każdej rosyjskiej partii, było to, że ówczesna rosyjska inteligencja wierzyła, że są oni obrońcami rubieży Rosji i szczerymi zwolennikami wzmocnienia Rosji. A Rosjanie nie tylko nie ufali Tatarom czy szerzej patrząc – mużulmanom, ale nawet Ukraińcom. My zaś nie byliśmy w stanie przekonać Rosjan, aby nam wierzyli. Nie uważaliśmy tego nawet za istotne zadanie taktyczne.

NASZE NOWE DECYZJE – UCZESTNICZYMY W ADMINISTRACJI

Z radością dowiadaliśmy się, że nasz lud wszędzie jednoczy się i przejawia entuzjazm, a szczególnie że ważna mowa Czelebiego Dżihana wygłoszona przezeń na wielkim mityngu w Akmesdżit wywarła bardzo wielkie wrażenie na ludności i że ludność nasza wspomaga – niemalże na wyścigi nasz fundusz narodowy. Następnego dnia miał zebrać się nasz komitet. Kolację zjedliśmy wspólnie z Czelebim Dżihanem, Hasanem Sabrim, Sejtem Dżelilem Hattatem, Halilem Czapczakczym i jeszcze kilkoma przyjaciółmi w Akmesdżit w odrębnym gabinecie restauracji *Jeszil fryn (Zielony piec)*, do której chadzaliśmy zwykle, a która robiła słynne krymskie potrawy: *szisz kebaby*, *czop kebaby* i bardzo lubiany *czijborek*. Po posiłku porozmawialiśmy o sytuacji ogólnej, a potem razem z Sabrim Sejtem Dżelilem i Ahmedem poszliśmy do Czelebiego Dżihana, aby zdecydować o zagadnieniach, które będą poruszane na obradach Komitetu. Były to: wrażenia z Ukrainy, nasza postawa wobec rosnącego w Rosji zamętu, nasz udział w oficjalnych urzędach na Krymie, i sprowadzenie naszych żołnierzy spoza Krymu.

W maju na kongresie moskiewskim, a teraz w Kijowie przyjęliśmy zasadę autonomii politycznej. Wprowadzenie jej w życie na Krymie stało się już sprawą konieczną. Czy z tego względu, czy też po to, aby uchronić Krym od anarchii, konieczne było, abyśmy wzięli udział w administrowaniu Półwyspem. Było jasne, że aby to osiągnąć, nasza ludność sporo natrudzi się, a nasi żołnierze przeleją krew. Niezbędny był nasz udział w ustaleniu losów Krymu.

Bogdanow ustąpił ze stanowiska gubernatora, ale nadal dominował stary styl myślenia. Po wydarzeniach z Kornilowem Kierenski trochę zszedł na lewo. Zmniejszył się jego wpływ na prawicę i kręgi umiarkowane. Na Krymie wrogość między lewicą a prawicą z dnia na dzień rosła. Ustalenie na nowo na Krymie kwestii władzy stawało się nadzwyczaj pilne nie tylko dla nas, ale dla każdego.

Ten, kto nie znał dokładnie sytuacji na Krymie, mógłby spytać: „Skoro Komitet Centralny połączył wszystkich Ta-

tarów w jednej organizacji, skoro posiadał też siłę zbrojną, dlaczego nie zwołał od razu konstytuanty, nie utworzył rządu i nie wziął w swoje ręce losów Krymu?” Tak, to byłoby najbardziej naturalne, najwłaściwsze w aspekcie historii. Jednak z powodu tragedii, jakie przeżyliśmy na Krymie, byliśmy pozbawieni takiej możliwości. My, Tatarzy krymscy mieliśmy na Krymie tylko względną większość. Ekonomicznie byliśmy słabi. Nie mieliśmy licznej własnej inteligencji, szczególnie w zawodach technicznych. Oprócz niewielu słabo wykształconych mirzów nie mieliśmy oficerów umiejących dowodzić naszymi tatarskimi żołnierzami. Mimo to problem ten stał się powodem bardzo długich kontrowersji pomiędzy nami, szczególnie między Czelebim Dżihanem a mną.

Po tym, jak już zdecydowaliśmy o tematach, które będą poruszane na zebraniu komitetu, inni koledzy wyszli. Zostałem ja z Czelebim Dżihanem. Musieliśmy te ważne problemy omówić jeszcze raz, sami, długo i spokojnie.

KRYM NALEŻY DO KRYMIAN! KU NIEPODLEGŁOŚCI!



Wejście do Zincirli (Zyndzırly) Medrese w Sałaczuku, lata 20. XX w.

Gdy w rozmowie z kolegami stwierdziłem, że w Kijowie szczególnie inteligenci ukraińscy przybyli ze Lwowa i najważniejszy wśród nich – prof. Hruszewski przyjmują autonomię jako tymczasowe wyjście, lecz ich zasadniczym celem jest ogłoszenie niepodległości Ukrainy i skupienie innych mieszkających w Rosji narodów zamiast Moskwy – wokół Kijowa, Czelebi Dżihan spojrzął na mnie znacząco. Zrozumiałem, że poruszy ten temat, gdy tylko koledzy wyjdą.

Wiadomo, że ludzie, którzy często i szczerze z sobą rozmawiają, czują swoje myśli. Nam zwykle wystarczyło jedno słowo czy spojrzenie, aby nasze myśli zrozumieć. Pierwszym zdaniem wypowiedzianym przez Czelebiego Dżihana było: „Jeśli Ukraina ogłosi niepodległość, jaka będzie nasza sytuacja?”

Odpowiedź była łatwa. My też ogłosimy niepodległość. Jednak zasadniczym problemem było, czy mamy to robić sami, jako Tatarzy,

czy ze wszystkimi Krymianami. Problem streszczał się w pytaniu, czy przyświeca nam hasło: „Krym jest dla Tatarów”, czy „Krym jest dla Krymian”?

Konieczne było jak najszybsze rozwiązanie tego dylematu, gdyż przechodząc do autonomii, podejmowaliśmy decyzję o losach kraju. Realizacja przyszłości kraju miała nastąpić według odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. Czelebi Dżihan widział wszystkie trudności, dokładnie rozumiał wagę sprawy. Twierdził, że na Krymie nie tylko w sprawie niepodległości, ale nawet w sprawie autonomii przedstawiciele wszystkich narodów oprócz nas, opowiedzą się za Rosjanami i w żaden sposób nas nie poprą. Uważał, że „skoro zostaniemy sami, to lepiej będzie, jeżeli przy pierwszej okazji los Krymu bezpośrednio weźmiemy w nasze ręce”.

Pogląd ten, odnoszący się do Rosjan i innych krymskich narodowości, bez wątpienia był słuszny. O ile był słuszny, o tyle też prawdziwe było to, że, niestety w jego rezultacie wszystkie inne narodowości zapomną o dzielących je podziałach politycznych i zjednoczą się przeciwko nam. Choć w owym czasie na Krymie Ukraińcy mieli z nami do pewnego stopnia przyjacielskie stosunki, to nie mogliśmy bardzo im ufać. Mogli, przyjmując front przeciw Rosjanom, pożądać całkowitego naszego osłabienia w wyniku walk z Rosjanami. Można było spodziewać się, że będą usiłovali zagarnąć Krym i przyznać nam tylko autonomię.

O niepodległości Krymu obydwaj myśleliśmy, nie tylko nawiązując do oswobodzenia się z zależności rosyjskiej czy ukraińskiej, oczywiście też zrozumieliśmy, że Krym nie może być niepodległy w samotności. Obydwaj ufaliśmy, że weźmie nas pod opiekę Turcja. Jednym z najważniejszych czynników skłaniających nas do jak najpilniejszego nawiązania kontaktu z Turcją, była chęć wysondowania, jak zaopatruje się ona na to nasze pragnienie.

Pewne rosyjskie gazety i niektórzy dziennikarze twierdzili, że jesteśmy, szczególnie Czelebi Dżihan i ja, nastąpi przez *Itihat ve Terakki*, aby oderwać Krym od Rosji. A przecież my wtedy nawet nie wiedzieliśmy zupełnie, jaki jest pogląd Turcji na przyszłość Krymu. Ten ważny problem zostanie na dalszych stronach dokładniej nasświetlony. Okaże się, ówczesne polityczne osobistości tureckie wówczas nie wiedziały, co zamierzają krymscy Tatarzy i jak działają.

Jasne było, że jeżeli Turcja nie otoczy nas opieką, nie osiągniemy więcej niż tylko autonomię. Jednak, aby przynajmniej to osiągnąć, konieczne było, abyśmy forsowali ideę niepodległości, czyli „chcieli więcej”. W końcu zgodziliśmy się, że sprawa niepodległości pozostawiamy na przyszłość, a w kwestii autonomii będziemy musieli działać pod hasłem „*Krym należy do Krymian*”.

Mieliśmy już siódmy miesiąc rewolucji. Na całym Krymie opozycja wobec nas nie stanowiła nawet 5% tatarskiej ludności. We wszystkich naszych wsiach mieliśmy organizacje. Całym sercem byliśmy przywiązani do rewolucji. Jednak mimo to, Rosjanie – pseudo – demokraci i liberałowie nadal dzierżący w rękach los Krymu – nie dość, że nie godzili się oddać nam w pełni administracji Krymu, nie godzili się też administrować półwyspem wspólnie z nami, z udziałem choćby kilku naszych delegatów. Ta sytuacja drażniła Czelebego Dżihana i skłaniała, by przy pierwszej okazji ogłosić hasło „*Krym jest nasz...*” i doprowadzić do całkowitego przejścia przez nas półwyspu. Należało jednak poruszać się ostrożnie, działać – powoli, kamień na kamieniu budując fundament, który zburzyła historia i jak powódź zabrała emigracja. Trzeba było umocnić to wszystko naszą jednością.

Do rewolucji naszym największym pragnieniem była autonomia narodowa, cywilizacyjna. Za ideał uznawaliśmy przejście spraw religii i kultury, podwyższenie poziomu naszej ludności przez zdobycze cywilizacji zachodniej, wzmocnienie poczucia wspólnoty ogólnotureckiej i zapewnienie rozwoju ekonomicznego. Sądziliśmy, że jedynym środkiem po temu jest własna prasa i wydawnictwa. W miarę postępów rewolucji, gdy wzmagaly się polityczne dążenia narodów mieszkających wokół, porzucaliśmy myśl o takiej autonomii i dawaliśmy się ponieść myśli o autonomii politycznej i w końcu – o pełnej niepodległości. Narody obok nas także nie były w pełni goto-

we do niepodległości. Ta prawda później stała się jeszcze bardziej jasna. Jednak sytuacja każdej z tych nacji była bez porównania korzystniejsza od naszej.

Innym czynnikiem popychającym nas ku niepodległości był idealistyczny klimat rewolucji. Jakże przywiązaliśmy się do ideałów prawa, sprawiedliwości, ludzkości. To, że w czasie pierwszej wojny światowej obie walczące strony propagowały prawo każdego narodu do samostanowienia, było dla nas źródłem nadziei.

Od zachodu ku wschodowi szedł trend narodowy. Wierzyliśmy, że w końcu wojny odegra on wielką rolę w polityce Europy, wierzyliśmy, że narody Rosji, owego więzienia narodów, dzięki upadkowi rosyjskiego imperium, zdobędą niepodległość, przyznane im zostanie to święte prawo.

Z Czelebim Dżihanem niejednokrotnie omawialiśmy te sprawy, ogarnięci nastrojem wydarzeń i opinii. W końcu zgodziliśmy się, że należy jak najszybciej umocnić nasz współdziałanie we władzy na Krymie, zapewnić autonomię polityczną, zwołać Konstytuante, czyli Kurultaj, następnie zaś – kongres generalny, który wyznaczy delegatów na „Rosyjskie Zgromadzenie Założycieli”. Jako kolejne zadanie określiliśmy jak najszybsze sprowadzenie naszych pułków kawaleryjskich na Krym, a w końcu, jeżeli Ukraina ostatecznie pójdzie ku niepodległości – ogłoszenie niezależności. Był tylko jeden punkt, co do którego nie osiągnęliśmy porozumienia: działać w myśl hasła „*Krym jest Krymian*” czy „*Krym jest Tatarów*”.

Na posiedzeniu naszego Komitetu Wykonawczego podjęto decyzję, aby uczestniczyć w ogólnym zebraniu, jakie miało się odbyć pod koniec września w gubernatorstwie w celu ukonstytuowania władzy, która będzie administrować Krymem. Ponadto podjęta została decyzja, by na 1-2 października zwołać do Akmesdżit ogólny kongres z udziałem wszystkich lokalnych komitetów (również kobiecych) dla ustalenia kandydatów do wyborów przedstawicieli na Zgromadzenie Założycieli, omówić sprawę autonomii politycznej i w razie pozytywnej decyzji na jej temat – przyjąć konieczne uregulowania prawne, niezbędne dla jej realizacji, dalej – aby, po przeprowadzeniu wyborów według prawa wyborczego przygotowywanego również na wybory do Rosyjskiego Zgromadzenia Założycieli i zgodnego z ideami rewolucji – zwołać Kurultaj i jak najszybciej sprowadzić do kraju naszych żołnierzy stacjonujących poza Krymem. Nie poruszono zagadnienia niepodległości, wierzyliśmy, że ta kwestia stanie się bieżącym tematem w niedalekiej przyszłości.

Do uczestnictwa w owym generalnym zebraniu w gubernatorstwie wybrano mnie jako przewodniczącego delegacji oraz Sejta Dżelila, Ahmeda Ozenbaszliego, Alego Badaninskigo i Ismaila Lemanowa.

Dżafer Sejdamet ◀

Tłumaczenie z jęz. tureckiego: Antoni Sarkady ◀

Redakcja i przygotowanie do druku: Selim Chazbijewicz ◀

Zdjęcia: Üsein Abdurefi oğlu Bodaninskiy ◀

Archiwum Muzeum Tatarskiego w Bachczysaraju ◀